TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 25. Grodzisk, dnia 22 czerwca 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę. Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Poseł H. Krzyżanowski i Koło polskie.

W numerze 23 Tygodnika wspomnieliśmy, że stanowisko deputacyi naszéj w obec dyskusyi w Parlamencie berlińskim nad sprawą Jezuitów, nie jest dostatecznie wyjaśnione, i że wyświecenie zupełne nastąpi niezawodnie skutkiem dalszych oświadczeń krotoszyńskiego posła, p. Henryka Krzyżanowskiego. I rzeczywiście od onéj chwili, kiedyśmy ostatni nasz artykuł układali, kwestya ta posunęła się raźno naprzód. Pan H. Krzyżanowski odezwał się po kilkakroć publicznie. Mając teraz pismo jego przed oczyma, nie trudno jest sobie sąd jasny i o Kole polskim, i o występującym z tegoż Koła pośle krotoszyńskim wytworzyć.

Do téj chwili nie odzywaliśmy się o owym zajściu. W rzeczy drażliwéj nie chcieliśmy zabierać głosu, żeby nie przekręcono i nie nadużyto wystąpienia naszego. Teraz wszystko się skończyło, i nawet jak się nam zdaje, dyskusya z obu stron zamknięta, więc nadeszła pora, byśmy i my słowo nasze o całéj rzeczy wypowiedzieli.

Pan Krzyżanowski ogłosił naprzód obszerną odezwę: „Do moich wyborców.“ Wydrukował ją w całości sam tylko Kuryer Poznański w Num. 129; dwa inne dzienniki Gazeta Wielk. i Dziennik Pozn. nie ogłosiły jéj po prostu z niechęci.

Ażeby odezwę posła krotoszyńskiego ocenić sprawiedliwie, potrzeba ją przejść ustęp po ustępie, a dodajemy, że nam żal istotnie, iż jéj w całości od początku do końca dla braku miejsca i dla nawału mnożącego się materyału, oddrukować nie możemy. Tuszymy sobie wszelako, iż nie spełnimy roli bezdusznych anatomistów na podobieństwo dwóch innych pism, które ani zdania nie przytaczając, każą publiczności swojéj przysięgać na wiarę referatów swoich i dokładności anatomicznego krajania.

Pan H. Krzyżanowski po krótkiéj przedmowie przypomina Petycye parkowskie i stanowisko swoje w obec nich na Sejmie. Przypomina, że był przeciwnikiem owych Petycyi dla formy jeno, a nie dla tendencyi i istotnéj ich treści. Nie chcemy tutaj wszczynać sporu o trafność lub niewłaściwość formy owych petycyi, a także nie będziemy podnosili zdania, iż „kraj nie ma prawa ignorować swych posłów“ — wystarczy przypomnienie, żeśmy w téj materyi roku zeszłego z szanownym posłem spór wiedli, wystarcza przedewszystkiem, że szanowny poseł, jak był wówczas tak i obecnie jest zasadniczo za przywróceniem Władzy doczesnéj Ojca św. I oto jak wykłada obowiązek Deputacyi naszéj, by w téj rzeczy uwzględniła wolą i życzenia kraju:

W tém przekonaniu głosowałem w Kole za tém, aby posłowie petycyi tak zwanych Parkowskich do sejmu nie oddawali, ale konstatowałem zarazem wyraźnie, iż jeżeli kraj zaniesie skargę przed parlament w właściwéj formie o zgwałcone prawa Kościoła katolickiego i o pozbawienie Ojca św. niezależności, która wtedy upaść musi, gdy mu zwierzchnią władzę wydarto i gdy mieszkając w obcem królestwie z monarchy stał się rzeczywiście poddanym, konstatowałem, iż w takim przypadku uważam Koło polskie za zobowiązane połączyć swój głos z głosem kraju i poprzeć protest zaniesiony. Nie naraża to bynajmniéj naszego odrębnego stanowiska narodowego na szwank, bo jak to w mowie méj z dnia 1 grudnia r. z. wyrzekłem, a kraj ten program przyjął, stoimy wprawdzie na oboczu w parlamencie niemieckim, przypatrując się tylko obcym nam rozprawom, na straży, czyli się rzeczy przeciwne naszym interesom nie zdarzą, ale we wszystkich kwestyach, które bezpośrednio naszą ludność obchodzą lub w tych kwestyach, gdzie interes sprawiedliwości tego wymaga, mamy święty obowiązek brać udział i zapatrywania kraju wybitnie naznaczyć. Koledzy moi w sejmie mogą mi zaświadczyć, iż tego stanowiska broniłem, bo gdy takowe przez większość Koła nie zostało odrzucone ale raczéj ominięte, dałem się wprawdzie odwieść od początkowego zamiaru złożenia mandatu, ale przez obszerne wotum motywowane zaznaczyłem odmienność zasadniczą mego zdania do akt.

Zaraz następuje pogląd na tak zwane petycye Śremskie. Oto przedwstępna uwaga:

Teraz znaźleliśmy się w Kole w obec innego rodzaju petycyi, które równą burzę wywołały; są to petecye za zatrzymaniem OO. Jezuitów. Mało jést kwestyi u pewnéj części dziennikarstwa i tak zwanéj inteligencyi tak niepopularnych, jak zatrzymanie Jezuitów, a znów odwrotnie mało kwestyi u prostego naszego ludu wszędzie tam, gdzie ją poruszono, co tak żywy udział znalazło, jak ta sama kwestya. Tutaj tylko nadmienię, iż zdaniem mojém zasada prawdziwéj wolnocśi i sprawiedliwości wymaga zastósowania nawet względem największego wroga, i że zaprawdę bolesny jest ten widok tych namiętnych sądów i zarzutów, zamącających tak potrzebny nam spokojny a bezstronny pogląd opinii w kraju. Popadamy w ten sam błąd, który szłusznie Niemcom względem nas zarzucamy, to jest zużytkowania wolności tylko dla siebie i wymiaru sprawiedliwośai tylko w stronniczym kierunku.

O pochodzeniu petycyi w sprawie Jezuitów czytamy:

Pochodzenie tych petycyi u nas jest następne. Gdy około trzydziestu OO. Jezuitów pochodzących z Zaboru Austryackiego, a opatrzonych w należyte paszporta, jeszcze przed wszelką decyzyą parlamentu w sprawie zakonów, tak jak włóczęgów lub ludzi niebezpiecznych Rząd krajowy ze Śremu wydalić rozkazał, a ze wszystkich stron Niemiec petycye tak żądające zniesienia zakonu Jezuitów oraz innych zakonów, jak znów odwrotnie żądające ich zatrzymania nadchodziły, kilkanastu obywateli i duchownych z okolicy Śremu wzięło inicyatywę, zredagowali petecyą znaną z treści na własną rękę i starali się takową w kraju rozpowszechnić. Odtąd nadchodziły liczne tak nazwane petycye z kraju do parlamentu, po większéj części pod mym adresem, w części używając formularza petycyi Śremskich, w części zaś motywując swój wniosek zwięźle prostemi a serdecznemi słowami, żądając pozostawienia im Missyonarzy, którym pod względem duchownym tyle wdzięczności winni. Te wszystkie petycye uważałem za mój obowiązek, jako rzecz bardzo prostą, nie zasięgając zezwolenia Koła sejmowego polskiego, do biura oddać.

Teraz Szan. poseł wykłada osobiste swe zapatrywanie na treść i redakcyą petycyi:

Co do mego osobistego zapatrywania na treść tych petycyi, muszę z góry zaraz oświadczyć w czém ich pochwalić nie mogę. Nasamprzód wolałbym był, ażeby wniosek w konkluzyi petycyi był ubrany w wybitniejszą formę protestu. Powtóre byłbym sobie życzył innéj redakcyi powodów, którаby kwestyą takiego znaczenia postawiła na téj wysokości, jaka się jéj z natury rzeczy należała. Katolicy w kraju, z nabytych doświadczeń tę przynajmniéj powinni wyczerpnąć naukę, ażeby rzeczy téj wagi nie rozeznaniu i dobréj woli pojedyńczych osób były pozostawione, a od tych je ogół jako rzecz już gotową do przystąpienia przejmował, ale, żeby społeczeństwo nasze katolickie, o ile się do obrony interesów przeważnie religijnych poczuwa, redakcyą podobnych wniosków pilnie wzięło pod rozwagę, a następnie dopiero o rozpowszechnienie się starało. Rozumiałem, iż choć z redakcyi petycyi Sremskiéj nie byłem zadowolony, a dwa miejsca w niéj były mi wprost wstrętne iż, skoro petycye zaczęły nadchodzić dopiero we wilią otwarcia dyskusyi nad kwestyą samą w parlamencie, nie wolno mnie, zgadzającemu się z głównym wnioskiem petycyi, niweczyć objawu zdania tysięcy mych współobywateli przez nieoddanie rzeczonych petycyi do biura sejmowego. Gdyby był czas po temu, byłbym wziął pod rozwagę, ażali nie mam prawa odesłać petentom ich wniosku z przedstawieniem, czyliby nie raczyli zmodyfikować według mego przekonania redakcyi powodów, bo inne jest położenie posła, gdy tylko wniosek sam, a nie wszystkie motywa popierać może, a inne zupełnie, gdy się z całą treścią dokumentów zidentyfikuje.

Wytyka miejsca dla niego wstrętne, w czym mu wszelką wolność zostawiamy, i tak daléj rzecz prowadzi:

Różne są zdania o zasługach Jezuitów względem nauki i oświaty. Jest to rzecz sporna, pozostawiona krytyce historycznéj i zdaniu każdego; nadmienię tylko, iż, chcąc wydać sąd bezstronny, nie godzi się wyrywać przykładów z pojedyńczéj epoki, ale trzeba zesumować rezultat wszystkich epok. Jezuici bowiem, jak wszystkie stowarzyszenia, w które wchodzą ludzie, byli wierném odbiciem społeczeństwa: stali wysoko w czasach świetności narodu, upadali razem z upadkiem całego narodu. Co im zaś każdy przyznać winien, jest to, iż mają znakomite zasługi względem Kościoła pod względem religijnym. Namiętni innowiercy czynią im zarzut, iż są przednią strażą Kościoła wojującego, tak jak żeby to miano było nowo przez nich stworzoném, gdy Kościół katolicki od początków swych innego miana nie nosił, jak gdybyśmy wszyscy katolicy nie byli członkami Kościoła wojującego, co więcéj powiem, jak gdyby ludzie jakiegokolwiek bądź głębokiego przekonania nie byli prawdziwymi wojownikami, starającymi się wlać w drugich te przekonania, nareszcie gotowi w obronie tego przekonania poświęcić prace, zdrowie i życie.

Szanowny poseł pojmuje doniosłość całéj téj sprawy, i widzi, że jeden gwałt wywołuje drugi, że zamach na jednę instytucyą kościelną, to pierwsze próby, a plany złowrogie daléj sięgają.

Poseł Krzyżanowski mówi:

Ale w obec kwestyi, która przed nami stoi, kwestya Jezuitów wydaje się drobną, tworzy ona tylko jednę cząstkę tego, czego przeciwne nam stronnictwa wymagają, właściwie chodzi o kwestye innéj wagi. Żądają, aby prawa Kościoła katolickiego, prawa przejęte u nas wraz z zaborem kraju, a świeżo zagwarantowane konstytucyą pruską, na nowo zakwestyonowano, a arbitrem litis, który wymierzy Kościołowi, co mu państwo chce dać, ma być kanclerz ks. Bismarck. Jego wyroczni mamy podlegać w tém, co dla nas za jeden z naszych najdroższych skarbów uchodziło, bo tego możemy się spodziewać, iż co ten mąż, który chwilowo stanowi o losach Europy, orzecze, to i parlament bezwarunkowo przyjmie. Żądają nareszcie, aby egzystencya zakonów i religijnych stowarzyszeń, jako też ich czynność w równym sposobie od tegoż decyzyi zależała. Jakaż gwarancya, jak ta decyzya w ręku jednego wszechwładnego człowieka wypadnie, tam gdzie zasada nabytych praw już zaprzeczoną została?

I dodaje:

W obec tych zapatrywań pragnąłem, ażeby Koło polskie w téj kwestyi ze stanowiska zgwałconych praw Kościoła, ze stanowiska politycznego i narodowego występowało, i z tegoż stanowiska byłbym także pragnął, aby petycye, które w kraju w czasie zamierzonego zamachu podpisywano, były zredagowane.

Tu wykłada z jakiego ztanowiska należało wystąpić w téj kwestyi: ze stanowiska zgwałconych praw Kościoła, ze stanowiska politycznego, i ze stanowiska narodowego. Wywód ten zasługuje na uwagę:

Ze stanowiska praw zgwałconych Kościoła uważam tak Jezuitów jak i inne zakony wraz z stowarzyszeniami religijnemi za majątek tegoż. Są to instytucye, które uznał, uważa je za potrzebne, nad któremi ma dozór i za które daje gwarancyą. Zamach na nie ze strony do tego nie upoważnionéj jest zamachem jednoczesnym na wolność Kościoła. Zamach ten sięga daléj stanu prawnego Kościoła katolickiego w państwie uregulowanego konstytucyą pruską. Zakwestyonował on całą podstawę prawną dotychczasową Kościoła katolickiego, a podawszy takową jako rzecz sporną, czyż można wiedzieć jak daleko się posunie? Nareszcie wieje prąd wyraźnie nieprzyjazny katolicyzmowi w sferach parlamentarnych. Przedstawiają go jako strasznego wroga i zaporę rozwoju cesarstwa niemieckiego, na których trzeba praw wyjątkowych. Państwo potężne, w swéj większości protestanckie, z milionową armią i całym aparatem praw karnych i urzędów policyj-

nych, czyż istotnie może dla swego bezpieczeństwa potrzebować takich środków przeciw społeczeństwu katolickiemu i kilkuset zakonnikom w kraju, gdzie tak zakonnik i duchowny jak świecki nie ma immunitatem i ulega prawu ogólnemu karnemu, tam gdzie je przekroczył? Jestże to zaślepienie i przesądy, czyli też taktyka do tak zwanéj zupełnéj assymilacyi różnorodnych żywiołów pod względem politycznym i religijnym? To tylko więcéj jak pewno, iż prawie temi słowami, a temi samemi argumentami, które streścił w téj kwestyi referent komisyi Gneist, podjąłbym się usprawiedliwić nie tylko zniesienie i ograniczenie zakonów, ale i zakaz religii katolickiéj.

Ze stanowiska politycznego uważam, iż to jest zamach na prawo stowarzyszeń zagwarantowane konstytucyą pruską. Wyłom raz zrobiony, pociągnie za sobą skutki szkodliwe i dla innych stronnictw pod względem ogólnéj wolności. Nigdy aż dotąd się bezkarnie z ideą wolności nie igrało. Widzieliśmy to jasno w czasach rewolucyi francuzkiéj, gdzie prawa wyjątkowe tworzono w imieniu bezpieczeństwa publicznego przeciw zdrajcom kraju, a zastósowano je w rzeczy saméj do wszystkich ludzi innego zdania, aż nareszcie pogrzebano samą wolność.

Ze stanowiska wreszcie narodowego uważałem, iż tém bardziéj jest obowiązkiem nas Polaków wystąpić w téj kwestyi wybitnie. Po utracie samodzielności wolność Kościoła katolickiego jest jedynym z szczątków pozostawionego nam majątku, a możemy jéj bronić nawet na mocy praw i zapewnień pruskich. Nasza ludność jest przeważnie katolicka i do swéj wiary przywiązana. Uczucie sprawiedliwości wymaga wolności Kościoła zupełnéj i równego wymiaru innym wyznaniom życzymy. Uważamy nareszcie, iż to prawo wyjątkowe, tak jak inne dawniéj uradzone, dla wynarodowienia najprzód przeciw nam będzie obrócone, abyśmy jednocześnie stracili wszystkie znamiona odrębności naszéj. A mieliśmy niedawno dowód tego w świeżem rozporządzeniu tyczącem się wypędzenia OO. Jezuitów, nie pruskich poddanych, z Śremu, nim jeszcze zamierzone prawo ciałem się stało. Jest to drażnienie naszych najdroższych uczuć, bo czyż istotnie ma prawo przemoc ludzka, aby to, co Bóg w jednę całość rodzinną stworzył, gwałtem rozpędzała, i czyż nam nawet tego nie pozwolą, wspólnie z naszymi braćmi z Zaboru austryackiego i rossyjskiego razem cierpieć i umierać?

Po kilku wyrazach skierowanych do wyborców, by sprawę rozbierali sumiennie, z powagą i spokojem, przychodzi z kolei rzecz najdrażliwsza: wyświecenie zachowania się prezesa Koła, resp. większości Koła w obec stanowiska Szanownego posła:

Pierwszy przypadek, który rozsądzić macie, tyczy się petycyi podpisywanych w kraju za Jezuitami, o których Wam obszernie mówiłem i które do biura sejmowego oddałem. Zaraz na pierwszéj sessyi zarzucił mi szanowny prezes Koła naszego, iż przez to postępowanie złamałem solidarność narodową, statutami określoną, i powtóre, iż przez to samo zidentyfikowałem się z wszystkiemi motywami antynarodowemi, w tych petycyach zawartemi. Zaiste najcięższy i najbardziéj ubliżający zarzut, który posłowi w charakterze publicznym może być zrobiony, i zdawałoby się, iż w mym zawodzie poselskim mało zasłużyłem w Kole na szacunek, a jeszcze mniéj w kraju, iż się poważono podobny zarzut mi zrobić. Prezes z natury swego urzędu jest organem Koła, odwołałem się więc wtedy do przytomnych posłów z prośbą, by oświadczyli wyraźnie, czy podzielają zapatrywanie swego prezesa. Odebrałem wtedy wymijającą odpowiedź, iż complet nie jest dosyć liczny, ażeby tak ważnéj kwestyi przesądzać. W skutku tego złożyłem oświadczenie, iż w ciągu narad i decyzyi sejmowych takiéj doniosłości nie wolno mi wprawdzie zbiegać z posterunku powierzonego mi przez wyborców, ale że z ukończeniem dyskussyi w parlamencie nad wnioskami, uważam me poselstwo za skończone i sąd nad oskarżeniem mi wytoczoném wyborcom oddam.

Co do zarzutu pierwszego złamania statutów mówi § 2; „Zasadą koła sejmowego polskiego jest solidarność w postępowaniu parlamentarném.” Pod tém wyrażeniem rozumiano aż dotąd, iż wyraz „postępowanie parlamentarne” może się tylko do przypadku stósować, gdy kto mową lub czynem urzędowo w sejmie manifestuje swe zdanie. Szanowny nasz prezes idzie daleko daléj i uważa, iż każde oddanie jakiegokolwiek dokumentu jest aktem urzędowym posła i manifestacyą zdania, nie rozróżnia nareszcie prywatnéj posługi posła od publicznéj usługi posła, którą zabierając głos lub oddając swoje votum krajowi oddaje, jeżeli takowe zdanie ma się utrzymać, wtedy do każdéj audyencyi u ministra w sprawie wyborów tém bardziéj potrzebne zezwolenie Koła, bo tam niewątpliwie przynajmniéj występuje poseł jako reprezentant swych wyborców.

Przyznam się iż ani podobieństwa takiego zarzutu nie przewidywałem, bo choć treści statutów Koła, w dzisiejszém naszém położeniu nie chwaliłem, literalnie się ich brzmienia aż dotąd trzymałem. Przypomnieć nawet mogę, iż gdym w Dzienniku Poznańskim, przewidując drażliwe kwestye religijne, zmiany statutów i dla mniejszości większéj wolności słowa w celu salwowania indywidualnéj odpowiedzialności się domagał, zarazem proponowałem ostrzéj sformułować znaczenie solidarności w sejmie, i po za sejmem wtedy mi odpowiadano, iż toby było bezpotrzebném wiązaniem wolności osobistéj.

Drugi zarzut piérwszemu pokrewny jest ten, iż oddający petycyą identyfikuje się nietylko z wnioskiem, ale i zarazem z każdém z uzasadniających go motywów. Przyznam się, iż logicznie tego orzeczenia wyjaśnić nie jestem w stanie; tym sposobem i sędzia apelacyjny, któryby potwierdził źle napisany wyrok piérwszéj instancyi z innych motywów, nie mógłby wypełnić wymiaru sprawiedliwości, bo, potwierdzając tenor wyroku, wiązałby się z jego motywami mu wstrętnemi i nie wolno mu mieć własnych motywów; tak samo i wolno mi przyjąć dobre rozwiązanie jakiegobądź zadania dla tego, iż uzasadnienie same tylko w części zgadza się z prawdą.

Drugi przypadek, w którym stanąłem w zasadniczéj sprzeczności z większością, był przy naradach nad tak zwanym protestem ogłoszonym w dziennikach, a więc znanym wszystkim. Po żywych nader rozprawach, w których dwa zdania o piérwszeństwo walczyły, czyli mówca Koła ma występować w kwestyi Zakonów ze stanowiska tylko politycznego i narodowego, czyli też ma i zarazem wystąpić z stanowiska religijnego, drugie zdanie górę wzięło. Po tém załatwieniu stanowisko nasze wydawało się zupełnie wyjaśnione, gdy podczas sesyi sejmowéj, w któréj obrany mówca prezes Dr. Niegolewski miał wystąpić, zawołano nas na ubocz i przedłożono ów już gotowy protest do podpisania i przyjęcia. Wolę stokrotnie, ażeby nasze Koło, przez które kraj przemawia, wcale czy mową, czy też wnioskiem piśmiennym się nie odzywało, niż jeżeli się ma odezwać sposobem niedostatecznym lub niewłaściwym. Otóż przeciw osnowie tego protestu miałem rozmaite zarzuty.

Uważałem go za nielogiczny, bo przy każdym wniosku żądam przedewszystkiém związku logicznego między założeniem czyli uzasadnieniem a tak zwaną konkluzyą. W niniejszym proteście nie widzę związku logicznego między konkluzyą żądającą przejścia do porządku dziennego nad petycyami, a założeniem stawiającém wypędzenie Jezuitów galicyjskich z Śremu jako przeciwne zobowiązaniom międzynarodowym. Uważałem go za niewłaściwy, bo protest powinien był oddać całe stanowisko, które Koło w téj kwestyi zajmowało, a więc połączyć trzy punkta już przyjęte i nie opierać się na jednym tylko, a porzucić obydwa drugie. Nie należało tego uwydatnienia naszego stanowiska do mowy odkładać, na przypadek bowiem, iż mówca do głosu by nie przyszedł, pozostałby przynajmniéj w aktach parlamentu w proteście objaw zapatrywań kraju. Na przypadek zaś, gdyby nasz mówca głos otrzymał, nie przeszkadzało mu to zupełnie w rozwinięciu szerszém swych zapatrywań.

Trzeci zresztą zarzut, który miałem przeciw osnowie protestu, jest ten, iż siląc się w kwestyi eminenter katolickiéj na zajęcie zupełnie odrębnego stanowiska, wpadł na zupełnie podrzędny szczebel i kwestyą olbrzymich rozmiarów umiał sprowadzić do drobiazgowego znaczenia. Nie znam na to stósowniejszego porównania, jak to, że nikt, któremu podwiązują główne arterye życia i grożą mu ich otworzeniem, nie będzie o to głównie zanosił skargę, iż mu

odcięto mały palec. Nie znam w materyi religijnéj katolicyzmu odrębnego polskiego, niemieckiego, francuzkiego i t. d., jedno miano i jedne zasady pod tym względem dla nas wszystkich istnieją. W kwestyi przeważnie katolickiéj należało się więc mém zdaniem zająć pod względem religijnym to samo stanowisko, które zajęło centrum, dodając tylko, iż nas przytem powodują i względy narodowe, a w téj mierze byłbym użył tych samych zapatrywań, które co do stanowiska narodowego powyżéj już wygłosiłem.

Żądałem więc razem z dwoma innymi kolegami zmiany redakcyi protestu, oświadczając, iż w przedłożonéj treści podpisać go nie jestem w stanie. Większość atoli to żądanie odrzuciła, i zamknięciem dyskusyi szerszemu wyłuszczeniu rzeczy przeszkodziła.

Tak więc drugi raz znalazłem się w zasadniczem przeciwieństwie z większością i znalazłem się w położeniu nader przykrém dla posła, iż najważniejszego dokumentu w teraźniejszéj sesyi podpisać nie mógłem. I to tworzy dla mnie powód do złożenia mandatu, żądam bowiem w interesie kraju, teraz gdy kwestye równie drażliwe co moment nadchodzić będą, ażeby droga naszych posłów była nie sporna, jasna i pewna. To mogę zaś tylko osięgnąć prez złożenie mandatu i odwołanie się do kraju. Później większość Koła już po zakończonéj sprawie i głosowaniu zapatrywanie to częściowo uwzględniła, redagując do stenografowych zapisków te same zasady, których przyjęcia w proteście życzyłem, jako motywa naszego głosowania. Czemuż się wtedy od przyjęcia wniosku mniejszości wzdrygała, czyż podzielała może zdanie jednego z dzienników, ktory niedawno głosił, iż tylko przeciw faktom spełnionym a nie dopiero zamierzonym lub spełniającym się wolno protestować?

W końcu znajduje się kilka słów ogólnych o dzisiejszym zamięszaniu pojęć u nas na polu religijnym i na polu politycznym; słowa te godne są powtórzenia, atoli dla braku miejsca nie możemy ich już przytaczać.

Zdanie swoje Szanowny poseł objaśnia jeszcze bliżéj w dwóch artykułach, wywołanych napaściami gazeciarskiemi. W numerze 133 Kuryera Poznańskiego pisze n. p.:

„Inne kwestye stoją obecnie na porządku dziennym, które codzień są groźniejsze i coraz większego dla nas nabierają znaczenia, to są kwestye religijne, kwestye naszego społeczeństwa katolickiego, dla którego warujemy dla każdego posła jego własne sumienie, bo za nie sam, a sumienie zbiorowe większości przed Bogiem i ludźmi odpowiadać będzie. W tych sprawach póki Koło jasnego programu nie przyjmie, spotykać się będą i nadal dwa zapatrywania zasadniczo od siebie odmienne, jako ze stanowiska politycznego, czyli liberalnego, które z natury rzeczy będzie względne, drugie zaś z stanowiska religijnego, które ma modlę absolutną i niezmienną. Ażeby mogła być jedność w kraju, ażeby mógł nadal poseł przy naszych statutach przyjmować obecnie mandat, a nie ponosić téj ciągłéj obawy, iż go musi złożyć, nie chcąc przy téj ciągłéj chwiejności zapatrywań podzielać współodpowiedzialności, musi jedno z tych stanowisk wywalczyć sobie w kraju uznane pierwszeństwo. Musi nareszcie wyjaśnić się pojęcie, czy posłowie są rzeczywiście obrońcami wszystkich naszych interesów nie tylko politycznych, ale i przeważnie religijnych.

I jeszcze raz, a jak zaręcza, po raz ostatni sprawę całą Szanowny poseł w num. 135 Kuryera Pozn. przedkłada. Jeszcze wyraźniéj uwydatnia się jego stanowisko iście katolickie, stanowisko odbiegające znacznie od stanowiska Dziennika i słuchającego natchnień jego i wskazówek większości Koła.

Czytamy tam pod num II.

„Nie zgadzam się z petycyami parkowskimi dla formy i uzasadnienienia, ale również nie zgadzam się z Dziennikiem i większością Koła, i to w rzeczy saméj, bo uważam władzę Ojca św. dla jego niezależności za potrzebną, a protest ze strony reprezentacyi polskiéj za rzecz nie tylko dozwoloną, ale zasadniczo konieczną.“

Mimochodem wspomnimy tutaj, że Koło polskie dotychczas jeszcze mimo nadarzających się sposobności, mimo swego charakteru, i mimo domagania się społeczności naszéj, protestu tego na rzecz niepodległości Ojca św. nie uznało za konieczny zasadniczo, co więcéj, oświadczyło się przeciwnym Restauracyi Ojca św. Czyż takie zachowanie się godnym jest deputacyi katolickiego narodu, i czy podobna je pochwalać, a choćby jeno milcząco na nie przyzwalać?

Poseł Krzyżanowski wypowiada daléj zaraz bardzo ważne zdanie:

„Jestem przeciwny wprawdzie wyłączeniu naszego duchowieństwa od prac społecznych, ale myślę, iż jednocześnie tak, jak z jednéj strony powinno nastąpić poczucie, iż nasze społeczeństwo jest polskie, tak też i z drugiéj strony, iż jest przeważnie katolickie.“

Zrobimy tu uwagę, iż poczucie co do charakteru narodowego jest ogólne, zaś brak tego poczucia, mianowicie w sferach tak zwanéj intelligencyi i tak zwanych organów opinii publicznéj, czuć się daje od dawna.

Przytaczamy jeszcze dwa ustępy:

„IV. Byłem przeciw dwom ustępom petycyi śremskiéj, jako źle zredagowanym, ale byłem za wnioskiem, jako odpierającym gwałt zamierzony przeciw jednéj z instytucyi Kościoła. Dziennik Pozn. zaś uważał tę kwestyą li ze stanowiska prawa o stowarzyszeniach tak, jak rzecz zamknięcia jakiego Casyna. Większość zaś naszéj Deputacyi, któréj wotum i zapatrywania Dziennik Pozn. naprzód przepowiadał (ważne to słowa! R. T.), tak chwiejne w ciągu dwóch dni zajęła stanowisko, iż nieusłyszawszy mówcy, który miał wygłosić syntymenta Koła a nie mogąc sięgnąć w interna, mogę tylko zaznaczyć przedmiotowo, iż rzecz przeszła 4 fazy. Pierwsza była, gdy po żywéj dyskusyi większość przyjęła obronę rzeczy ze stanowiska zgwałconych praw Kościoła, z stanowiska politycznego i narodowego. Druga była, gdy większość bezpośrednio potym przyjęła dodatek podający pierwszy punkt w wątpliwość, bo dodatek żądał oparcia się na krzywdzie doznanéj przez wypędzenie Jezuitów ze Śremu, przez co znów strącono rzecz z poważnego stanowiska kwestyi zagrożonego katolicyzmu. Owocem iego, zdaje się, była trzecia faza, to jest, znany protest. Czwartą zaś fazą, już po skończonéj rzeczy i oddania głosu w Izbie, był znów powrót do najpierwéj zajętego stanowiska...“

„V. Konstatuję, iż wprawdzie wysyłamy często

rożno-religijną deputacyą dla obrony naszych spraw polskich, ale ją wysyłamy jako reprezentacyą naszego spółeczeństwa przeważnie katolickiego; logiczna konsekwencya jest ta, iż bez względu na skład swój ma takowa powinność strzedz nie tylko interesów politycznych, ale i religijnych, zwłaszcza zaś kwestyi katolickich. . .“

Staraliśmy się osnowę odezwy p. H. Krzyżanowskiego podać już to w wiernym streszczeniu, już w dosłownym przytaczaniu najważniejszych ustępów. Tym jeno sposobem można rzetelny obraz opinii i przekonań cudzych przedstawić, tym jeno wyrabia się sąd samodzielny, wolny od uprzedzeń i dziennikarskich insynuacyi, tym wreszcie czyni się zadość wymogom sprawiedliwości, którą w obec każdego zachować należy.

Jak zaś teraz zapatrujemy się na całą sprawę?

Co do osoby Szanownego posła, niech nam wolno będzie przypomnieć, że roku zeszłego niejednokrotnie przeciw nam występował do walki.

Polemizował z nami w 38 num. Orędownika, polemizował w num. 160 Dziennika Pozn. i przy innych jeszcze okazyach silnie nas zaczepiał, zaczepiał nieraz tak, żeśmy mu te same polemiczne przymioty wówczas przyznać musieli, jakiemi go obecnie rozhukana darzy publicystyka. Z tym wszystkim, myśmy zawsze szanowali go jako męża zastanawiającego się nad sprawami gruntownie, patrzącego głębiéj i daléj i rozumującego według prawideł zdrowéj logiki. Mieliśmy go za człowieka z charakterem, gorących uczuć katolickich i cywilnéj odwagi. (Zob. Nr. 42 i 52 Tygod. Katol. r. 1871).

Wzmiankę powyższą czynimy dla tego, by nas o żadne względy lub uprzedzoną stronniczość nikt nie śmiał posądzać; chodzi nam o prawdę i słuszność. Ostrzeganie zaś Dzien. Pozn., by Szanowny poseł nie dał się uwikłać w sieci ultramontanizmu czy intrygi kościańskiéj, jest po prostu zuchwałym grubijaństwem, ubliżeniem i dla osoby Szanownego posła i dla wszystkich, co się ultramontańskich to jest katolickich przekonań nie wstydzą.

Owóż teraz jeśli się nie mylimy, poseł H. Krzyżanowski w dyskusyi nad sprawą Jezuitów w Parlamencie chciał zająć i zajął stanowisko nie tylko jako Polak wyłącznie, lecz także i na pierwszym miejscu, jako Katolik, rozumiejący cały obszar i doniosłość kwestyi. Nie chodziło mu jeno o Jezuitów śremskich, ile Polaków, nie chodziło jeno o zgwałcenie poręczeń traktatów wiedeńskich i t. p., chodziło mu o Jezuitów, jako Jezuitów, chodziło o zasadniczą obronę instytucyi Kościoła katolickiego. Stanowisko takie zgodne jest niezawodnie z charakterem i sumieniem katolickim, zgodne z charakterem posła, reprezentującego katolickie spółeczeństwo, atoli niezgodnym okazało się ze stanowiskiem, jakie Koło chciało zająć i zajęło rzeczywiście.

Stąd jawna rozterka; prezes Koła żądał solidarności, skarcił o jéj nadwerężenie — poseł krotoszyński, nie chcąc zadawać przymusu religijnym przekonaniom swoim, odwołuje się do wyborców — i składa mandat. To krok logiczny. I owóż stawa znowu przed nami stara kwestya, niepokojąca za każdą razą wnętrze spółeczeństwa naszego, kwestya: bezwzględnali solidarność we wszelkich zagadnieniach, czy też wolność indywidualna i indywidualna odpowiedzialność przedewszystkim w rzeczach religijnych.

Kwestya ta nie jest nową.

Myśmy ostatnią razą zeszłego jeszcze roku byli za zmianą statutów, pisaliśmy o rozciągłości téj solidarności, kiedy nastąpiły napaści z powodu czterech punktów kościańskich — pisaliśmy (Nr. 7 Tygod. str. 100):

„Nie każda solidarność zalecona nam pod barwą narodową olśni nas, zaimponuje nam, zmusi nas do uchylenia z pokorą przekonań naszych i podścielenia jéj uczuć naszych. Nie znamy i nie chcemy znać innéj solidarności narodowéj, jak téj, która za fundamenta będzie miała zasady katolickie, jako takie przez Kościół, a w szczególności przez nieomylną Głowę Kościoła ogłoszone.“

Pisaliśmy tak, nauczeni smutnym doświadczeniem, jakich nadużyć pozwalała sobie nie raz w przeszłości i do jakich gwałtów na przyszłość zdawała się posuwać liberalna większość Koła, podbechtywana przez radykalny a jedyny wówczas Dziennik poznański. Czyż podobna dla martwéj formułki poświęcać treść i jądro chrześciańskiego ducha?

Tego samego zdania była wówczas i Gazeta Toruńska, odznaczająca się jasnemi poglądami i uczciwością. Zrozumiała ona od razu istotne źródło waśni i zamięszania, i odzywała się w numerze 39 i 40:

„Co do władzy doczesnéj papieskiéj i w ogóle wszelkich innych kwestyi ze sprawą religijną powiązanych, wszelką trudność rozwiąże rozwiązanie solidarności Koła w sprawach religijnych i pozostawienie uznaniu i sumieniu każdego z osobna i obliczeniu się z wolą swoich wyborców.“

Samże p. H. Krzyżanowski rzecz tę w Dzienniku pozn. mianowicie w num. 236 r. zeszłego kilkakrotnie rozbierał i do rozwagi publicznéj podawał. Przewidywał przypadki i zajścia, które niebawem w obec coraz wyraźniéj górujących kwestyi religijnych i w obec rozstroju społecznego u nas nastąpić muszą. Zakrzyczano go wówczas, jak i nas zakrzyczono i tych samych co obecnie użyto argumentów: „Sicińscy, liberum veto.“ Sprawa przygłuszona wrzaskiem, była otwartą raną: dziś wraca oto i ostatecznego załatwienia domaga się głośno.

Poseł Krzyżanowski postąpił sobie po katolicku, bo dla kogo sumienie, przekonanie religijne, Kościół nie czczą marą, frazesem lub głupstwem, ten tych rzeczy dla żadnych względów, dla żadnych formułek i paragrafów poświęcić nie może. Nazwijcie to zrywaniem solidarności — dobrze, nie jest przynajmniej zerwaniem z sumieniem i Bogiem, przed którym czeka może odpowiedzialność. Jakże to dla większości liberalizującéj i wymijającéj skrzętnie katolickie stanowisko

w takich zadaniach jak obecne, gwałcić arcanum wewnętrzne sumienia i wiary?

Skoro Koło nie może wznieść się do wysokości pojmowania spraw katolickich jako takich, czyż podobna solidaryzować się z ciasnymi poglądami, nie odpowiadającemi zresztą poglądom większości kraju? Poseł krotoszyński ma żywe poczucie tego co winien Kościołowi, którego szczyci się być wiernym synem, co winien katolickim swoim wyborcom, co winien sobie. Ludzie wierzący sercem i usty „w święty Kościół powszechny“ przyznają, że bodaj pierwszy i sam jeden ma tyle ducha, by spraw katolickich, nie jéno i wyłącznie po polsku, lecz i po katolicku bronić. W czymże tu wina? „Skarżycie się, woła, że palec ucinają, gdy tymczasem zawiązują żywotne arterye, by je otworzyć i krew wypuścić“! Tak jest istotnie. Kto nie widzi, że niebezpieczeństwo nie jest ani chwilowe, ani partykularne — nie zna się na znakach czasu i zostaje w letargu.

Dla Koła polskiego taki przedstawia się dilemmat: albo a priori za każdą razą zajmie w kwestyach katolickich katolickie stanowisko (nie wykluczamy oczywiście stanowiska polskiego), albo solidarność w tych przypadkach, usuniętą być musi. Solidarność nie jest dogmatem: ci co najżwawiéj za nią szermują i jako nietykalne palladium odrębności i bytu naszego uważają, są właśnie ci, którzy śmieją się z dogmatów kościelnych. Mensura et mensura, pondus et pondus. U nich z łatwością w poniewierkę idą rzeczy święte, prawią, że rozwój potrzebny w nauce i instytucyach kościelnych: tutaj ani dotknąć się z daleka ludzkiéj uchwały nie dozwalają. Wznieśmy się nieco wyżéj! Dziś Kościół, ten świat cały ogarniający Kościół katolicki, wystawiony na ucisk i prześladowanie, zagrożony w swéj exystencyi: czyż nie chcemy cierpieć wspólnie z nim? Już stokroć sroższe burze, stokroć cięższe prześladowania: Neronów rzymskich, Byzańtyńskich Kopronymów i Fokasów, niemieckich Barbarossów, Filipów Pięknych i Napoleonów wytrzymał. To wszystko przeminęło i zaginęło marnie, a Kościół się ostał. Czyż nie radzi najprostsza roztropność partykularnych bólów i cierpień łączyć z uciskiem téj wiecznie bolejącéj, wiecznie znieważanéj, lecz wiecznie zwycięzko wychodzącéj, odradzającéj się jako orzeł Macierzy? Kościół ma obietnicę trwałości: zaginąć mogą tylko sprawy i interesa pojedyńcze, Kościół nie zaginie. Myśmy osadzeni na pniu katolickiego Kościoła, a dopóki w tym pniu siedzim i z niego soki ciągniem, życie nam wróżyć. Ego sum vitis, vos palmites. Qui in me manet, habet vitam. Winne latorośle uschną, skoro od macicy odpadną, powiedział Zbawiciel. X. H. Kajsiewicz innego używa porównania: katolicysm u nas, prawi, to jako mur, a narodowość jako obraz na murze osadzona. Kto nie troska się najpiérw o trwałość a siłę muru, próżno obraz zasłania: z upadkiem muru i obraz zniszczeje.

Kiedy dziś swawola czy tyrania ludzka upatrzyła sobie to ogromne drzewo Kościoła, które nas ocienia, chłodzi i karmi, a nietylko liście i gałęzie i owoc zrywa i łamie, ale już i do pnia siekierę przykładać się zdaje: któż wtenczas obojętnie na tę robotę patrzyć może, a myśleć jéno o swych własnych szczepach?

Czemuż wykluczamy się upornie z powszechnéj rodziny katolickiéj? Viribus unitis, wszędzie na około wołają, a my o swéj mocy stać myślim! Pokażmy Braci naszéj katolickiéj i w Niemczech i we Francy, gdzie bądź, że rozumiemy wspólność interesów téjże wiary i tegóż Kościoła. Nikt nam naszych haseł wojennych niezabrania — ale z pod wspólnéj chorągwi, którą Kościół wywiesza w chwili niebezpieczeństw groźnych, jakżeby nam przystało uciekać, jakże godziło powiedzieć: Nie znamy tego labarum? Za dni naszych do takiéj potrzeby, a pospolitego ruszenia przeciw nowemu bożyszczu absolutnego państwa, co chwila nadarzy się sposobność: nuże tedy wszyscy starym ojców obyczajem: pro fide et patria.

Ale naprzód: pro fide.

Śmiemy się spodziewać, że się urzeczywistnią przepowiednie dziennikarskie, iż w i obecnéj sprawie Jezuickiéj prezes Koła polskiego naprawi co dopiero popełnione uchybienie, wystąpi nie jeno jako Polak, ale jako katolik. Takie wystąpienie zasmuci liberalny Dziennik pozn., który „nie kocha i nie ma potrzeby kochać Jezuitów“ — instytucyi kościelnéj, ale ucieszy, serdecznie ucieszy ultramontanów — ucieszy katolickie księztwo całe.

Zasady filozofii chrześciańskiéj.

METAFIZYKA.

Dział drugi, fizyczno-metafizyczny.

(Ciąg dalszy.)

§ 11.

§ 12. *Prawa rodzenia się i skażenia.*

Uczeni dzisiejsi zowią *skażenie* „odmianą w przymiotach, w istocie i zgnilizną lub spróchniałością, która ztąd pochodzi“. Lecz dokładniejszém i bardziéj filozoficzném jest określenie *Anielskiego Doktora*, który zakłada, iż „wszelkie utworu skażenie prostym jest skutkiem oddzielenia się kształtu od jego materyi“.*)

Wiemy, że materya istnieć nie może i nie istnieje bez żadnego kształtu. Drzewo spróchniałe albo spalone, straciwszy kształt naturalny, duszę roślinną, nie przestaje być wszakże pod jakimkolwiek bądź kształtem n. p. węgla, popiołu, próchna, tylu istot, na które to drzewo się rozłożyło. To więc oddzielanie się kształtu od materyi w naturalnym utworze, anielski Doktor rozumie, stósownie do znanych już

*) Nihil corrumpitur, nisi per hoc, quod forma ejus a materia separatur.

jego zasad, jako „przechód jednéj i téjże materyi lub jéj wyzucie z kształtu poprzedniego, a stawienie się w kształcie innym“. I dla tego to św. Tomasz twierdzi na inném miejscu: iż trup nie jest liczebnie tém samem ciałem, gdy to było żywem, a to dla różnicy kształtu poprzedniego, którym jest dusza; boć to kształt, a nie materya stanowi czyn pierwszy, istotę jestestwa.*) Zaś przez tożsamość materyi trup jest temże ciałem, które znowu ze swoją duszą się złączy. Tak więc skażenie materyalne wcale nie daje miejsca nicestwu, nie zatrzymuje się nawet na jestestwie możebném, środkującém między niebytem, a bytem, lecz prosto przeprowadza materyą od bytu jednego do innego bytu, z pod kształtu pod kształt, zostawując ją zawsze *nieskazitelną*, a poddając tylko rozmaitości stanów i zmian stósownie do kształtów, od których materya bierze uistotnienie i czyn.

Skażeniu jest przeciwległém *Rodzenie*, które szkoła św. Tomasza następującym sposobem określa i mianuje: „Powstaniem istoty żywéj z takiéjże istoty innéj, tegoż gatunku, z przechowaniem własnéj zasady.**) W ten sposób dziecię, rodząc się z matki, bierze wraz życie tegoż gatunku to jest człowiecze z utrzymaniem swojéj istoty. Płód niemający istoty człowieczéj nie będzie rodzeniem ale poronieniem. Robactwo w trupie nie rodzi się, lecz wylęga, bo trup nie ma życia. Włosy na głowie i porost na ciele rośnie, lecz się nie rodzi, bo nie stanowi przez się istoty człowieka.

Rodzenie w obszerniejszém znaczeniu, wyraża pochodzenie istot jednego gatunku n. p. ogień powstaje z ognia, lub nawet tworzenie się jak kruszców, metalów, częściéj się bierze w znaczeniu przenośném w stosunku do pojęć i myśli n. p. z myśli o człowieku rodzi się myśl o jego początku i przeznaczeniu“ i t. p.

Takie już oznaczenie i określenie z osobna mocy rozkładowéj, nazwanéj *skażeniem* i mocy jakby współtwórczéj mianowanéj rodzeniem, dozwala widzieć, że w owem pierwszém materya od kształtu wyższego przechodzi w niższy; a w tém drugiem z niższego stawa pod wyższym. Skażenie pozostawia za sobą proch i zgniliznę, rodzenie zaś daje życie i wzrost. Lecz, gdy skażenie, przeprowadzając materyą z kształtu wyższego w kształt niższy, pozostawia jéj zawsze pewień stopien istotowego bytu, następnie więc włącza pewne pojęcie i odcień rodzenia tego niższego kształtu. I przeciwnie rodzenie, przez to już samo, iż wznosi materyą z niższego kształtu pod wyższy; zrządza zniszczenie i wyrzucenie tegoż niższego kształtu, a więc zamyka i nosi w sobie pewien zaród skażenia. J ztąd to wyszedł ów niezaprzeczony, a dziś zaniedbany pewnik filozofii scholastycznéj, iż w materyalnéj przyrodzie „skażenie jednego utworu staje się rodzeniem drugiego.“***)

W pierwszém u kształtowaniu naturalnych utworów, przechód materyi z możebności do czynu miejsca żadnego nie miał; bo jak widzieliśmy, materya pierwotna, ani na chwilę nie istniała możebnie. Ztąd téż cielesne kształty, w których te pierwsze utwory istniały, są bezpośrednio stworzeniami od Boga, któremu jedynie, na samo skinienie, jako Stwórcy i Panu, materya jest powolną. I o tém właśnie powiada Mojżesz, gdy opisując Stworzenie świata,*) powtarza: „Rzekł Bóg, niech się stanie to albo owo.“ Przez co się właśnie wyraża ukształtowanie wszechrzeczy, dokonywane wszechmocą Boga, od którego, jak mówi św. Augustyn**), jest wszelki kształt, spójność i zgodność części.***)

Ale jest wcale inaczéj z kształtowaniem się istot późniejszém, które w stosunku do powyższego, możnaby nazwać już drugiem. Tu bowiem powstają naturalne utwory, już nie bezpośrednio w moc Stwórczą Boga, lecz w skutek niezmiennych i od samego Stwórcy w naturze działających praw, i tworzą się kształty wszech fizycznych utworów, z wyjątkiem duszy człowieczéj. Przyczyna tego jest prosta. Materya z siebie jest możebną dla kształtu. Ztąd, uważana w sobie, musi być ciągle możebną dla wszystkich tych istot, których materya jest wspólną. Przez jeden fizyczny kształt, materya jest w czynie li tylko dla niego i przezeń, a do wszystkich zaś innych ma się zupełnie tylko możebnie. Nawet przejście materyi pod kształt szlachetniejszy i zamożniejszy w przymioty, nie zmienia téj zasady; bowiem możebność, ile jest z siebie, ma się obojętnie do istot doskonałych i niedoskonałych. I tak samo, a równie, od kształtu doskonałego przechodzić może do niedoskonałego, jak i przeciwnie.****) Tak ogień niszcząc rosnące nieraz drzewo, wyzuwa je z pierwotnego kształtu, odejmując wrodzone jego naturze własności, a przeistacza w swoję naturę. Zkąd przez skażenie rodzi się ogień z ognia. Na swój też sposób kwasoród rozkłada fizyczne utwory, niszcząc ich kształt pierwotny, a przerabiając w istoty nowe. Podobnież działa, w swoich granicach, wodoród, a nawet cieplik i elektryczność.

Toż samo prawo ściśle się pełni na istotach rodzących się z ziarna, jak rośliny; z maciory i matki, jak zwierzęta i ludzie. Zbawiciel świata, zapowiadając wielkie prawo moralne, wypowiedział zarazem i toż prawo fizyczne, w słowach: „Jeźli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa. Lecz, jeźli obumrze wielki owoc przynosi.“*****) Śmierć bowiem naturalnym utworom odbiera

---

*) Corpus mortuum non est idem numero quod primo fuit dum viveret, propter diversitatem formae, quae est anima; est tamen idem identitate materiae, quae est iterum suae formae unienda (Met. pars. quaest. 25 art. 6).

**) Origo viventis a vivente, in eadem specie, cum principio conjuncto.

***) Corruptio unius est generatio alterius.

*) Patrz w I. księdze Mojżesza r. I i II.

**) Tractatus I. in Joannem.

***) In prima autem corporalis creaturae productione non consideratur aliqua transformatio de potentia ad actum; et ideo formae corporales, quas in prima productione corpora habuerunt, sunt immediate a Deo productae, cui solum ad nutum obedit materia, tamquam propriae causae. Unde ad hoc significandum, Moises singulis operibus praemitit: Dixit Deus fiat hoc et illud. In quo siqnificatur formatio rerum per virtutem Dei facta, a quo, secundum Augustinum (Tract. I. in Joan) est omnis forma et compago et concordia partium. Objicies; Boetius ait: A formis quae sunt sine materia proveniunt formae quae sunt in materia, Respondeo: Per formas sine materia Boetius intelligit rationes rerum quae sunt in mente Divina (I part. quaest. 65, in art. 4.)

****) Tamże quaest 66, art. 6.

*****) U Jana św. r. XII, w. 24.

kształt istotowy, skazując organizm na chemiczny rozkład. W ten sposób, w porządku fizycznym walczy śmierć z życiem, wzajemnie sobie przygotowując drogę, a wszelkie przeistoczenie naturalnego utworu, jest pewnym dlań śmierci rodzajem. A więc zasada filozoficzna; „Skażenie utworu jednego staje się rodzeniem drugiego“*) pozostaje sprawdzoną.

Na koniec, gdy kształt nadaje utworowi właściwy byt i gatunek, czyniąc go tém, czém jest, ztąd wszelki utwór zrodzony albo wydany z innego w tymże gatunku utworu, bierze swój kształt samobytny od kształtu istoty, która go rodzi albo wydaje. Bo wszelka istota działać jedynie może przez kształt swój, a więc przez kształt swój tylko istota rodząca lub wydająca inną w liczbie, a równą sobie w gatunku istotę, zdziałać to może. Wszystkie więc naturalne kształty widomych istot, z wyjątkiem duszy człowieczéj rodzą się i powstają z macierzystych przyrodzonych kształtów. I w ten to sposób kształt przyrodzony nietylko jest skazitelnym, ale i rodnym.

Dowód i wyjaśnienie tych prawd możemy wziąść z powinowactwa utworów sztucznych z naturalnemi, jakośmy to czynili uważając materyą pierwotną. Idziemy tu w ślad za Doktorem Anielskim.

Wiadomo, iż odłam kamienny lub bryła marmuru, w sobie uważana, nie jest pozbawioną wszelkiego kształtu jeometrycznego; bo zawsze mniéj więcéj wygląda na sześcian, trójkąt, równoległobok i tym podobne postacie. Owóż, gdy artysta poweźmie zamiar użycia tego odłamu lub bryły na obmyślony posąg, słup lub głównicę (kapitel), przeistacza je tylko, to jest niszczy pierwotną postać tego materyału sw[illegible] sztuki, a nadaje mu nową, jaką zamierzył n. p. słupa, głównicy, posągu. I właśnie tym, a nie innym sposobem w przyrodzie wszelkie rodzenie się lub powstawanie kształtu nowego w materyi, niszczy jéj kształt pierwotny; a tak już w naturalnych utworach każde rodzenie się nowe powstaje z poprzedniego skażenia.

Lecz, dajmy, że artysta dokonawszy robotę n. p. słupa, głównicy lub posągu, z przypadku lub zamiaru, je skruszy na małe cząstki: znów więc kamień i marmur wraca do stanu jeometrycznych postaci. A tak już z pięknéj postaci posągu lub głównicy, mocą zniszczenia, wyrabiają się bryłki do zamierzonéj roboty już nie przydatne. W tenże sam sposób ciało roślinne albo zwierzęce, tracąc swój naturalny ożywczy kształt, przechodzi w kształt zeschłéj rośliny i trupa. A więc odwrotnie śmierć lub zniszczenie jednego utworu otwiera drogę rodzeniu się i kształtowaniu innego. A jak w wyrobach sztuki kamień n. p. lub marmur, zmieniając postać, w pierwszym i drugim razie, pozostał témże, czém zawsze był z siebie i jest — kamieniem, marmurem; tak i w utworach natury, gdy przez rodzenie się istot ożywionych kształty podlejsze przechodzą w doskonalsze, a przez skażenie te doskonalsze ich kształty giną przed podlejszemi, materya pierwotna wciąż pozostaje tąż samą.

Dowiedliśmy wyżéj, że przyrodzone utwory różnią się między sobą nietylko przez przypadłości, ale i przez istotę. Zaś uistotnienie naturalnego utworu dzieje się mocą kształtu. Różnica więc kształtów w przyrodzie w prostym jest stósunku do różnicy w istotach. Zaś różnica istoty od istoty oznacza ściśle odmienne i nie w jednakim stopniu ich uczęstnictwo w niezbędnych przymiotach jestestwa; co właśnie czyni je więcéj lub mniéj zupełnemi, szlachetniejszemi i doskonałemi jedne od drugich. I toć stanowi udział i dolą kształtów w przyrodzie. Postępując ku górze od kształtu ziarnka piasku, przez wszystkie kształty wciąż doskonalszych w naturze brył, roślin i zwierząt, aż do duszy człowieczéj z tych wszystkich najdoskonalszéj; spotykamy wciąż kształty i nieobjęte w rozmaitości i w liczbie od nas nie zrachowane. Zaś w pośród tych kształtów nietylko w swoim gatunku, lecz i w liczebnéj pojedyńczości, każdy z nich wyższy, mniéj więcéj, jest zupełniejszym, doskonalszym i szlachetniejszym, przed niższym od siebie. Gdy zaś moc i dzielność kształtów zostaje w związku z ich wyniesieniem; ztąd kształt, ile jest wyższym, o tyle jest i możniejszym od kształtów niższych od siebie w tymże przedmiocie. Dość mu jest powstać i stawić się, by stłumić i zniszczyć wszelki podlejszy od siebie kształt, utracający już przez to samo warunek swojego bytu, jak gdy blask słońca, według porównań św. Tomasza, ćmi mniejsze gwiazdy. I w moc tych praw, jak wkrótce ujrzymy, dusza człowiecza, kształt ze wszech obleczonych ciałem najpotężniejszy, zaledwie wstąpi do ciała, natychmiast niszczy w niem kształt zwierzęcy, jak ten w swą koléj niszczy w przód kształt roślinny. Ona albowiem jedna spełnia w swoim ciele zadanie wszystkich podrzędnych kształtów, nadając ciała swego materyi: zmysłowość, życie, pojedyńczość, gatunek, istotę.

Tymto sposobem dokonywa się postęp rodzenia w całéj fizycznéj przyrodzie. Wszelkie się starcie potężniejszych naturalnych utworów ze słabszemi kończy się upadkiem kształtów niedołężniejszych, a zastąpieniem ich przez możniejsze. Ogień, dzielniejszy w mocy od drzewa, za dotknięciem je niszczy i przeistacza w swoję naturę. Kształt żywego zwierzęcia jest doskonalszym od kształtu trawy i roślin, które za pokarm biorąc, przetrawia w swoich wnętrznościach w swe własne ciało. Rodzenie się przeto jest zawsze skutkiem zwycięztwa kształtu potężniejszego nad kształtem niedołężniejszym; a rodzenie się istot z istot sobie równych daje się łatwo tu wytłumaczyć.

(C. d. n.)

*) Corruptio unius est generatio alterius.

Dzienniki nasze w sprawie solidarności.

Wypowiedzieliśmy zdanie nasze o p. Krzyżanowskim, i o Kole polskim, posostaje nam jeszcze skreślić kilka uwag nad zachowaniem się prasy wielkopolskiéj wobec wystąpienia krotyszyńskiego posła.

Dziennik i Gazeta Wielkopolska związane ze sobą ścisłym węzłem braterstwa, niby bracia Siamscy, na podstawie przymierza zaczepno-odpornego, przedstawiły nam widowisko nader smutne ślepych niechęci i nawyknień do terroryzowania.

Kuryer poznański sam jeden udzielił gościnności odezwie p. Krzyżanowskiego do wyborców; starał się on w wyrazach pełnych umiarkowania tłómaczyć niejasności, uprzedzenia koić, a zawsze rzecz całą na drogę porozumienia spokojnego sprowadzał. Orędownik także pojął należycie tę sprawę, a nie zniżał jéj uporczywie do znaczenia osobistéj waśni wywołanéj ambicyą. Zrozumiał on, że tu chodzi o spór zasadniczy wielkiéj wagi nietylko w chwili obecnéj, lecz i na przyszłość.

Przeciwne p. Krzyżanowskiemu gazety poznańskie odezwy jego ani w całości, ani w wyjątkach nie podały, a wzięły się do jéj rozbioru, a raczéj do nielitościwego szarpania. Dziennik zastawił się brakiem miejsca, tak samo i Gazeta Wielkopolska, która inny jeszcze wskazała powód: brak treści i argumentów w obszernéj owéj odezwie. Gazeta przybiera tony zabawne. Dopóki dyszała pod ciężkimi gromami, jakie na nią spadły za nadużycie osób i nazwisk jéj założycieli, za żałosny zawód uczyniony duchownym i ludziom nieprzypuszczającym podstępnych sideł: — była skromną, a nie lubiąc „walk kogucich" na bruku poznańskim, nawet niechcąc im się zbliska pzypatrywać, wyniosła się w dalekie strony, woląc sobie bujać swobodnie po nieskończonych obszarach Słowiańszczyzny. Skoro przecie pierwsze zafrasowanie i pierwszy przestrach przeminęły, skoro po powrocie z tak dalekiéj wyprawy w parafii Dziennika na dobre osiadła, występuje nietylko śmiało, ale zuchwale, nietylko z radą skromną, ale z groźnym rozkazem. Przemawia ex cathedra zawsze. Sicińscy u niéj na zawołanie, tryb rozkazujący góruje u niéj nad innemi trybami; styl lakoniczny czy lapidarny, ma niby świadczyć, że co wyraz to myśl — co zdanie — to zwycięztwo, — jak u Tertulliana.

Jakże do twarzy w takiéj draperyi Wielkopolance, téj słowiańskiéj czy scytyjskiéj Amazonce XIX wieku!

To jeno razi nas mocno, że po nad jéj namiotem powiewa wojenna chorągiew obok gałęzi oliwnéj. Alеż to wojna i pokój! Amazonka zna się na fortelach strategii: uderza obcesem z kordelasem w ręku, a gdy się do syta namacha i pokaleczy naokoło, trąbiąc do odwrotu, woła: Dajcież pokój — uciszcie się — patrzcie na mą gałąź oliwną!...

Wracając do wzmianki, że ani Dziennik, ani Gazeta nie oddrukowały odezw p. Krzyżanowskiego, musimy wyrazić żywe ubolewanie nasze nad podobnym postępowaniem. Postępowanie takie nie oddzisiaj nas uderza, a zowie się taktyką. Tylko złe dzienniki takiej praktyki się imają; chcą one umyślnie publiczność swoję zostawiać w niewiadomości tego, co ich przeciwnicy piszą i głoszą. Boją się skompromitowania, utracenia wpływu, a tak czytelników — swoich trzymają na pasku. Mają oni ślepo przysięgać in verba magistri. Jakaż to metoda opisywać kogoś szczegółowo i wołać, że to a to powiedział, a nie dawać jego własnych oświadczeń, nie przedkładać akt, czy corpus delicti, by każdy mógł sobie sam zdać sprawę jak należy. Tak dzieje się jeno tam, gdzie niedojrzała publiczność pozwala sobie obojętnie narzucać dziennikarskie namiętności i uprzedzenia. Jakie dzienniki, taka publiczność, a jeszcze większa prawda: jaka publiczność, takie dzienniki.

Słusznie z tego powodu p. Krzyżanowski żal swój wynurza:

„Konstatuję, iż się wkradła w naszém dziennikarstwie praktyka nieumieszczania poprzedniego artykułu, który się chce zaczepić. Uważam, ją za niewłaściwą, bo czytelnicy nie są w stanie osądzić, o ile zaczepiający myśl artykułu przedmiotowo ją oddaje, a zależy to zupełnie od dobréj wiary i bestronności dziennikarza, czy logiczny związek myśli chce pozostawić, czy też takowy rozerwać i przez to wygodniejsze pole walki sobie zgotować. Podobna taktyka przypomina zapomnianą już metodę książek szkólnych, gdzie wydawca w formie ekscerptów tylko to umieszczał, co dla czytelników swych uważał za zdrowe i ich pojęciom przystępne."

I znowu w num. 135 Kuryera powiada:

„Kto czytelnikom swym nie chce własnego zdania narzucać, ten daje albo rzecz całą z swemi uwagami, albo téż rozkład wprawdzie, ale umiejętny i rzetelny. Nielitościwie w tym względzie obadwa czasopisma się z mą odezwą obeszły, a przecież przy anatomii kraje się trup martwy, a tutaj chodzi o rzeczy żywe, a powiem nawet, i żywotne dla naszego społeczeństwa."

Dziennik wmawiał w czytelników, że p. Krzyżanowski bądź co bądź wyłamał się z pod praw solidarności, daléj że uczynił to z osobistéj drażliwości raczéj, aniżeli z istotnego przeświadczenia, a ostatecznie wciąż powtarzał, że szanowny poseł idzie na lep intrygi ultramontańskiéj, która dla germanismu lub kosmopolitysmu pracuje: Bagatela! Dziennik ani nie zadrgnie pisząc podobne rzeczy: ma wielką w tym łatwość i wprawę godną zastanowienia. Każdy co nie z Dziennikiem — ha — dziś powiemy o nim, że zdrajca, — jutro nastąpi porachunek.

Czyż podobieństwo jakiekolwiek do porozumienia, do wyjaśnienia sporu i do zgody? Nie, to niedyskusya ludzi poważnych — to proste latrocinium! Dziennik pewien swego, bo ma silną za sobą protekcyą, bo jest organem liberalizującego naszego Koła: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Kto będzie miał racyą, kto się ostoi, kiedy dwie takie potęgi wezmą się za ręce *).

O dziennikach naszych z powodu zachowania się ich w sprawie p. Krzyżanowskiego, prawdziwie napisał korespondent z Krakowa w Kuryerze. Przytaczamy kilka zdań, a łatwo się przekonać, że choć one cierpkie, jednakże prawdziwe:

„Szkoda naszéj poczciwéj mowy, która tak długo w piśmiennictwie ostała się nieskalaną, że przyszła na taką poniewierkę pod piórem niepowołanych cenzorów opinii. Przerażającym jest pomyśleć, że miejsce naszych poetów, co choć czasem chorobliwie, zawsze gonili za wyższym ideałem, że miejsce takich moralistów, jak Niemcewicz, niekiedy uczczypliwy, ale zawsze gorąco polski jak Witwicki i inni, co pismami polityczněj treści w niedawnych jeszcze czasach cnotę publiczną w narodzie pobudzali, zajęli ludzie, co nie mają poczucia wyższego powołania, poczucia polskiego, co się wyzuli z tradycyi i zasad, co przesiąkli kosmopolitycznemi teoryami, co się nie zatrzymają przed żadnym kałem, żadną potwarzą, dla których nie ma nic świętego."

... W kwestyi wydalenia Jezuitów, w sprawach Kościoła katolickiego niektóre wasze pisma zdradzały pewną sympatyą dla kierunku ks. Bismarcka, ale dzienniki galicyjskie przyklaskiwały mu oburącz. I ci sami ludzie wołają o solidarność narodową, wywołują duchy Sicińskich i Targowiczan, gdy się im ktoś poddać nie chce z zawiązanemi oczyma, na to chyba, aby go wprost zaprowadzili do obozu centralistów wiedeńskich, bądź do liberałów berlińskich, bądź też nihilistów moskewskich."

Tak jest niezawodnie. Znaczna część dzieników naszych nie szanuje ni tradycyi, ni przekonań, ni uczuć ogromnéj

---

*) Kiedy to piszemy, dochodzi nas środowy numer Dziennika, w którym jakieś X. z Berlina donosi o mowie pana Niegolewskiego wygłoszonéj w dyskusyi nad projektem do prawa o Jezuitach. Owo X. powiada, że mowa była świetna. P. Franciszek Dobrowolski, ten sam, któremu łacniéj przychodzi agitować i wciskać się wszędzie, aniżeli pisać po polsku, umyślnie przyprzejechał się do Berlina, i doczekał się ładnego tryumfu. Koło poselskie uściskało go serdecznie winszując mu — panu Franciszkowi Dobrowolskiemu — tak umiejętnego, patryotycznego i pożytecznego kierownictwa — arką zbawienia — Dziennikiem poznańskim. I my winszujemy, a przedewszystkim klaskamy w dłonie na widok zachwycający: zrękowin Koła z Dziennikiem.

większości społeczeństwa naszego — nie szanuje ni publiczności, ni siebie.

U nas Dzienik ma za sobą kilkanaście lat istnienia, ma tradycyą monopolu i nieograniczonéj dyktatury, i temi przypomnieniami oddycha i żyje. Zdaje mu się, że na około niego nic się nie zmieniło, jak się nie zmieniły w łonie jego stare nawyknienia, stare grzechy oraz tendencye radykalne. Gdzieby chodziło o zawichrzenie i o gwałt, tam Dziennik stanie pierwszy na placu.

Słusznie mówi o nim i Orędownik:

„Dziennik to właśnie głównie pracował w ostatnim czasie i dotąd jeszcze pracuje nad tym kierunkiem w publiczności naszéj, który musiał doprowadzić do niezgody w kole poselskim i w naszéj społeczności.“

Co także uderza to, że Gazeta Wielk. i Dziennik mówią o namiętnych wycieczkach przeciwników swoich, ile razy one same posługują się najcięższemi zarzutami, a ton namiętny w każdym zdaniu przebija. Kto czytał słowa p. Krzyżanowskiego trudno gdzie znajdzie jaki wyraz mocniejszy, a o „naszpikowaniu namiętnemi wycieczkami“ ani mowy być nie może. Nam się zdaje, że poseł krotoszyński zbyt delikatnie obchodzi się z temi pismami: owóż nie ma on godnych siebie przeciwników. Wprawdzie ze względu na własny charakter i zastęp ludzi poważniejszych, należy się miarkować w słowie, atoli w obec złéj wiary, w obec pospolitych napastników i krzykaczy, trzeba używać broni skuteczniejszéj, formy konwencyonalne są dla nich obce, więc ich własnym orężem i na ich własnéj arenie zwalczać trzeba. Czyż to nie zła wiara Dziennika i Gazety, że wmawiają w swoich czytelników, iż p. Krzyżanowski, zamiast argumentów, próżnemi słowy, frazeologią wojuje, że się unosi gniewem, a odezwy jego i odpowiedzi nie oddrukowują? One wymagają bezwzględnéj wiary dla siebie.

Co do rzeczy saméj — Dziennik i Gazeta Wielk. stanowczo oświadczają się przeciw nadwerężeniu solidarności. Kwestya ta od bodaj lat 20 czeka swego rozwiązania. Pojmujemy, że można być za solidarnością, tak jak ją Dziennik rozumie, ale tu żądamy uzasadnienia ścisłego. Organ większości Koła dowodów jeszcze nie przyniósł: obraca się w ogólnikach, że przez to podkopuje się byt nasz narodowy, że solidarność jest podstawą i palladium narodowości. Ależ to gołe twierdzenia, nic więcéj. Ci co się zadawalniają takiemi wyrazami, Dziennikowi winszują bystrości politycznéj i patryotycznego poczucia; kto zaś w tym jeno marne słowa widzi, ubolewa, że sprawy tak ważnéj, od lat tylu wracającéj z nieuniknionemi dla społeczeństwa wstrząśnieniami, nie postarano się raz na zawsze załatwić na drodze obustronnych wyjaśnień i gruntownego zastanowienia.

Mimo głosów domagających się od dawna zwolnienia sumień od poddawania się ślepego prostéj liczebnéj przewadze w rzeczach kościelnych i religijnych. Dziennik Pozn. nigdy w dyskusyą nad tą sprawą wchodzić nie chciał. Krzyknął głośno: baczność nowi Targowiczanie, ultramontanie, — pewna część mieszkańców Wielkopolski zaniepokoiła się, ten i ów przywtórzył Dziennikowi Pozn., a tak niebezpieczeństwo minęło, Ojczyzna ocalona. Podobnie postąpił sobie zrazu Diennik Pozn., i w obecnym zajściu. W pobudki nie wchodził, argumentów nie widział. Musimy przecież przyznać, że Dziennik Pozn. ten Dziennik, który nigdy jeszcze swiętości § 2 statutów ani tykać nie pozwalał, i a priori wszelką możność zmiany odrzucał, zwolniał nieco ku końcowi rozpraw swoich z p. Krzyżanowskim, i już możebność téj zmiany przypuszcza. Jest to ważne wyznanie, a dające nam przeczuwać, że i w jego własnem obozie „stwargły na opokę dogmatysm“ statutowy kruszy się i wietrzeje. Przypuszczamy, że nie zadługo nastąpi przeobrażenie w pojmowaniu rozciągłości owego paragrafu.

Owóż Dziennik w num. 135 trzy warunki stawia, pod któremi możnaby zerwać, jak powiada, solidarność narodową.

Jakież to są zastrzeżenia? Posłuchajmy:

1) Jeżeli się znajdzie jakieś kriterium, stanowiące granicę między kwestyami politycznemi, a kwestyami religijnemi w łonie korporacyi stanowczo politycznéj;

2) Jeżeli się znajdzie jakiś areopag w każdym przypadku kriterium podobnne ustanawiający;

3) Jeżeli się znajdzie środek zapobieżenia, aby solidarność narodowa, łącząca posłów naszych w osobne grono wielkiéj korporacyi politycznéj obcéj, pozostała wierną swemu celowi i definicyi, skoro pierwszy lepszy poseł, uważając, iż nadszedł dlań casus conscientiae, wyłamie się z pod węzła postanowień większości i wcieli się do frakcyi centralnéj lub zapragnie głosować z p. Windhorstem lub Reichenspergerem.“

Dziennik Pozn. tu wyraźnie rzuca pomost, którego dotychczas nie było, a który w niedalekiéj przyszłości ma połączyć dwie poważnione strony. Dziennikowi Pozn. zdają się te trzy warunki, zastrzeżenia nie podobnemi do ziszczenia: nam przeciwnie.

Powiedzmy najpierw, że cały ciężar spoczywa w punkcie pierwszym; dwa drugie nie są samodzielnymi, że się tak wyrazimy, wnioskami, jeno następstwem naczelnego.

Przypomnimy Dziennikowi Pozn., który dziś z wielką łatwością traci z uwagi, co wczoraj napisał (z tak głębokiego przekonania i gruntownego namysłu pochodzą jego artykuły), iż w roku ubiegłym samże w osobnym artykule domagał się silnie „rozdziału sfery kościelnéj od sfery politycznéj“ i tego wszystkiego, co one obejmują. Kiedyć rozwodził się o potrzebie pociągnięcia granic między temi dwoma sferami, widział możebność i podobieństwo tego.

Nie miałżeby się znaleść linia demarkacyjna? Nie maszże takiego kriterium, po którym się rozeznaje, gdzie koniec polityki, a gdzie się kwestya religijna rozpoczyna?

Nie dałżeby się taki areopag ukonstytuoawać, któryby dekretował: kiedy zachodzi casus conscientiae, a kiedy nie?

Dziennika, który niedawno o rozłączenie tych spraw wołał, rzeczą teraz, by szukał środków i sposobów ku temu. Skoro jest uznana potrzeba, skoro jest wola rzetelna, wykonanie się znajdzie. Postulata konieczne prędzéj czy późniéj muszą być zaspokojone: tylko nie spuszczać się na losy i przypadki: fata viam invenient — myślmy zobopolnie, a na warunki i zastrzeżenia Dziennikowe, by solidarność, którą my w rzeczach politycznych bez wahania przyjmujemy, na szwank nie została narażoną, rada być musi. Przystajemy na solidarność w zagadnieniach politycznych, — wy wolność sumienia w rzeczach sumienia ogłosić powinniście, boć ostatecznie więcéj nam znaczy Bóg, dusza i wieczność, niż wszystkie zabiegi około rzeczy najdroższych na świecie.

Prawda, sprawa to nie łatwa, oznaczyć miedzę w tak ściśle łączących się ze sobą sferach. Bądź co bądź i kriterium, i areopag i środek się znajdzie.

My w tym celu oddrukujemy artykuł Przeglądu Poznańskiego z roku 1852 resp. 1862, artykuł gruntowny i poważny, który nie tylko nad sprawą solidarności w ogóle się zastanawia, lecz i co do sposobów właśnie oznaczenia i odgraniczenia kwestyi religijnych od politycznych, godne uwagi nasuwa. Na artykuł ten w obecnéj porze zwracamy szczególną baczność.

Przyszliśmy do końca. Koniec ten więcéj pocieszający, niżeli początek.

Dziennik Pozn. w wielkim ferworze, z jakim wystąpił przeciw p. Krzyżanowskiemu, stygł z dniem każdym, i ten co o traktowaniu ani słuchać nie chciał, sam warunki traktatu nasuwa. Warunki nie niepodobne do przyjęcia, a skoro i ze strony ludzi Dziennikowych nie braknie dobréj woli, niebezpieczny oścień tkwiący od lat tylu w ciele narodowém

i wywołujący raz poraz konwulsye i bóle gwałtowne, wyciągniętym będzie bez szkody, a ku wzmocnieniu zdrowia i siły.

Mowa księcia Bismarcka.

(*C. G.*) Jest to niezaprzeczenie postęp, że książę Kanclerz, przyznając, „iż usposobienie wewnętrzne państwa niemieckiego co do spokoju wyznaniowego jest nie miłe,“ nie przypisuje, jak zwykł był dotąd, téj disharmonii, ani złéj woli Stolicy Apostolskiéj, ani nienawiści katolików, tak chętnie zarzucanéj im, dla nowego niemieckiego państwa. Przecież trzeba nam żałować, że ks. Bismarck mniemał się być zmuszonym do twierdzenia równocześnie, „że kurya rzymska była dotąd źle poinformowaną co do intencyi rządów niemieckich.“ Takie twierdzenie potrzebowałoby zaiste jakiegoś dowodu, bo niezwykło się nikomu, a tém mniéj jakiéj bądź władzy, publicznie coś takiego zarzucać, nie mając do tego punktu oparcia. Chcielibyśmy rzeczywiście wiedzieć na jakim słowie lub na jakim czynie Ojca św. książę Bismarck opierać chce to swoje twierdzenie. Przypominamy sobie jednę tylko allokucyą, w któréj Pius IX mówił o Niemczech. Nie wymieniając ani księcia Bismarcka, ani pana Lutz'a, ani zgoła żadnego z prześladowców Kościoła św., papież ograniczył się jedynie na objaśnieniu niektórych fałszywych pojęć nieprzyjaciół katolicysmu o działaniach soboru watykańskiego, przytém ganił czyny z tych fałszywych pojęć wypływające, i pochwalał episkopat, duchowieństwo i prawowiernych Niemców, za ich podziwienia godną stałość i czystość wiary. Oprócz tego jednego razu nie mówił Ojciec św. nigdy publicznie o Niemczech, lub gdy nad zajściami tamtejszemi ubolewał, wyrażał się w ogólnikach, które do żadnego obwinienia nie mogły dać powodu. Gdzież więc mógł książę Bismarck wynaleźć choć cień do zarzuconéj Głowie Kościoła nieświadomości? Przyjąwszy nakoniec, żeby stolica apostolska istotnie źle była poinformowaną, możnaby przyczyny tego szukać jedynie w długiem oddaleniu posła pruskiego z Rzymu.

Druga, jeszcze nasuwa się nam uwaga w obec słów księcia Bismarcka jakoby przy mianowaniu kardynała Hohenloe, nietylko po stronie katolików, ale i po stronie protestantów i liberałów niejakie obawy istniały. Ten fakt byłby może zdolny oświecić wielkich polityków, że opinia publiczna nie chętnie wybór ten przyjęła; to ogólne niezadowolnienie wyłącza wszakże każdą myśl o uprzedzeniu z naszéj strony. Nie potrzebujemy tu zapewne powtarzać, że interesa posła mocarstwa protestanckiego zwłaszcza państwa Kościołowi wrogiego, nie dadzą się pogodzić z godnością duchowną, mniemamy także, że niepotrzebnie byłoby naruszać znowu kwestyą co do zbyt może śmiałego twierdzenia o rzadkim przypadku odrzucenia posła; zauważamy tylko, że kanclerz państwa co do tego punktu nieco dziwnie argumentuje. Żądać odwołania dawno już urzędującego posła byłoby w jego oczach mniéj nieprzystojném, bo takie zdarzenia już zachodziły. Nam zaś się zdaje, że życzenie odwołania takowego zasadzałoby się na mniemaniu, że ta osoba obowiązkom swoim nie sprostała, kiedy opieranie się w przyjęciu jedynie na powątpiewaniu o zdatnościach téj lub owéj osobistości do naznaczonego jéj urzędu zasadzać się może. W przypadku obecnym, kiedy odrzucenie tylko przez charakter duchowny i wysoką godność proponowanego jest umotywowane, nie możemy dopatrzeć żadnéj obrazy dla jakiéj bądź strony.

Przychodzimy teraz do rzeczywistych przyczyn hałasu, jakiego narobił opór Watykanu. Książę Bismarck mianował kardynała posłem, nieodebrawszy pierwéj zezwolenia Papieża do tego. Ta nominacya została natychmiast przesłana z Berlina do jednego z urzędowych pism włoskich, które Ojca św. i Kościół katolicki codziennie obelgami obrzucają. Lecz nietylko przez to uchybił pan kanclerz przyjętym zwyczajom, zapewniano nas bowiem, że zamiast sprawę tę bezpośrednio w każdym gabinecie obrobić, książę Bismarck chciał ją mieć załatwioną bez żadnych osób pośredniczych, tylko pomiędzy Ojcem św. a kardynałem Hohenlohe. Podług tego dyplomata pruski udzielając urzędowego zawiadomienia, nie okazał wcale zamiaru żądania rozstrzygnięcia Ojca św., oświadczył raczéj: że kardynał Hohenloe przybędzie sam do Rzymu, aby się o postanowieniach papieża zainformować.

Jednakże w czasie pierwszego stadyum sprawy, nikt w Rzymie nie wiedział o tych zamiarach. Rząd papiezki jest zawsze dyskretny i szanuje dawne tradycye dyplomacyi, témbardziéj zdziwiło nas gdyśmy usłyszeli od księcia Bismarcka, że w Rzymie nie zachowano tak długo tajemnicy, jak w Berlinie. Do p. Bismarcka nadeszły „poślaki,“ powodujące go do mniemania, że tajemnica ze strony Rzymu już dawniéj nie została zachowaną. Że się to tak wcześnie rozgłosiło, tego tak samo, jak i p. kanclerz nie pojmujemy, ale o jedném możemy go zapewnić, to jest, że Rzym papiezki nie odmienił się ani o jotę co do znanéj swojéj dyskrecyi i milczenia swojego.

Nakoniec uważamy jeszcze, że książę Bismarck bardzo niesłusznie gniewa się o wyraz, „Dinstherr,“ którego użył pan Windhorst, oznaczając stosunek pomiędzy Ojcem św. a kardynałem Hohenlohe. Kardynał Hohenlohe jest in optima forma podwładnym Ojca św. nietylko dla tego, że w Rzymie swą karyerę ukończył, ale że należy do kardynałów in Curia rezydujących i jako taki pobiera pensyą, ze skarbu papiezkiego. Przywiedzione przykłady kardynałów Richelieu i Mazarin są źle wybrane, bo obaj ci mężowie żyli we Francyi, byli przez Francyą utrzymywani i zależeli, tylko jako kardynałowie Kościoła św. katolickiego, od Stolicy Apostolskiéj, byli więc w zupełnie innym stosunku niżeli kardynał Hohenloe.

Z tego wszystkiego wnioskować można, że ks. Bismarck chcąc swoje postępowanie w sprawie kardynała Hohenloe usprawiedliwić, sprzeczne pozestawiał facta, i uchybił najprostszym zwyczajom używanym w dyplomacyi. Że jednakże kanclerz państwa chce i pomimo tego i nadal sprawy Kościoła w Niemczech załatwiać przez zastępcę u papieża uwierzytelnionego, życzymy szczérze, by mu to na korzyść posłużyło, to jest aby z czasem poznał prawdziwość słów Ojca św.: „Tylko gdy państwo i Kościół jest złączone, może pierwsze wzrastać, a drugie kwitnąć.“

Rząd pruski i Biskup Warmijski.

(*C. G.*) Pomimo wyraźnego oświadczenia Biskupa Warmijskiego, że w sumieniu kapłana i następcy apostolskiego, prawa Kościoła wyższe zajmują miejsce, niżeli wszystkie inne prawa, zdaje się rząd pruski niepojętym sposobem, nie widzieć do czego ostatni krok jego jaki uczynił doprowadzić musi.

Posłuszeństwo dla praw krajowych staje się w obec tego nader trudnym. Rządowi pozostaje tylko wybór pomiędzy wojną otwartą z całym Kościołem katolickim, albo cofnięcie ostatnich, tyle bolesnych a daleko sięgających rozporządzeń ministeryalnych. Ślizga droga, na jaką wstąpił książę Bismark, należy do tych z których zwrót jest prawie nie możebnym. Zdaje się być przeznaczeniem jego, zanurzać się coraz głębiéj w przepaści utworzonéj przez pychę ludzką, a tym samym nie tylko sobie, ale i całemu państwu cios śmiertelny zadać.

Zaiste! nie masz nic bardziéj pouczającego nad te srogie kary Opatrzności! Gdy Pan Bog chce okazać niemoc zbuntowanych Aniołów lub ludzi, wtenczas obsypuje winowajcę dobrodziejstwy, zsyła obficie sławę i szczęście, a potém tapozoswia go samemu sobie. Gdy zaś to stworzenie, mniemając, że samo sobie zadwzięcza życie, wzbrania się oddawać cześć Bogu, Opatrzność opuszcza je, a wtedy człowiek taki, jak niegdyś Szatan, chcąc okazać, że sam sobie jest panem, odbiera sobie życie.

Przenieśmy się na chwilę myślą do Wersalu, w chwili gdy się tam główna kwatera pruska mieściła. Jakie tryumfy, jaka przyszłość zdawały się wówczas oczekiwać wielkiego Ministra, któremu wyłącznie przypisywano cały szereg świetnych powodzeń. Któżby był śmiał powątpiewać wtenczas o urzeczywistnieniu tak dawno przysposobianego i tak zręcznie doprowadzonego zjednoczenia Niemiec? I któżby się był spodział, że właśnie najokrutniejszy i najcięższy cios przeciw zjednoczeniu wyjdzie od męża, którego ono ulubionem było dziełem?...

Nie można się łudzić, tylko jeden jeszcze krok podobny temu, o którym nie dawno pisma publiczne doniosły, a kara nastąpi. Zjednoczenie Niemiec nie jest możebnem, skoro rząd zerwanie swoje z katolicysmem jako czyn dokonany przed całym światem ogłosi. Książę Bismark oddaje się dziwnym złudzeniom, jeżeli mniema, że przez swe rachuby potrafi do siebie Niemieckich katolików przyciągnąć i wiarę ich osłabić.

Niechaj sto razy powtarza i piórom najętym pisać każe, że jemu opiera się tylko duch stronnictwa, niechaj udaje, że opozycyą katolików uważa tylko jako intrygę z zagranicy; jest to niepodobnem, by mógł się rzeczywiście w takim obłędzie znajdować.

Katolicy niemieccy, byliby się bez wątpienia, zwłaszcza pod świeżem wrażeniem świetnych tryumfów, całym sercem ku nowemu cesarstwu skłonili. Zupełną nieprawdą jest, jakoby dwór rzymski protestował, kiedy jawnie lub tajemnie przeciw zjednoczeniu Niemiec pod berłem protestanckiem. Wielka liczba niemieckich katolików, pomiędzy nimi nawet bardzo wysokie zajmujących miejsca, odzywali się żywo za hegemonią pruską. Jedynie z strony ks. Bismarcka znalazły się przeszkody. Jego przymierze z łupiezcami papieża; jego wypowiedzenie wojny temu lub owemu niepodobającemu mu się artykułowi wiary; opieka, jakiéj udzielał bezrozumnym krzewicielom nowéj schyzmy, nowéj herezyi; na koniec zarozumiałość, że śmiał niewzruszone prawa Kościoła św. przez urojone prawa despotycznego państwa zakwestyonować; oto zapory stojące na poprzek zjednoczonym Niemcom, zapory które nie wprzódy będą usunięte, dopókąd ks. Bismarck sam ich nie zechce usunąć.

Niewiadomość pruskiego ministra co do istoty Kościoła katolickiego, nie zdoła nierozważnych jego kroków uniewinnić. Czyż podobna, aby nie miał być tyle obeznanym z historyą, by nie pojmował wartości męczeństwa i jego owoców? Niechaj spróbuje! Dziś wymierza zamach na biskupa Kremenca, jutro będzie musiał tak samo wystąpić przeciw biskupowi Kolońskiemu, pojutrze przeciw biskupowi Wrocławskiemu i t. d.

Czyż sądzi, że to tylko od niego zależy, aby Biskup od swych dyecezyan nie był za Biskupa uważany? W miarę wzmagania się prześladowań, wzmagać się będzie miłość prawowiernych ku ich Arcypasterzom. Może zabrać temporalia Biskupie, zastąpią je dobrowolne jałmużny; gdyby się uciekł do pomocy więzień i kajdan, miałby u siebie to samo co w Watykanie. O następstwach takiego położenia mogą mu jego włoscy przyjaciele niejedno opowiedzieć.

Mówiąc tu o Włoszech, zbadajmy nieco bliżéj ich zjednoczenie: ono jest niemożebnem, bo jego urzeczywistnienie nie zgadza się z Boskiem objawieniem, fundamentem wiary katolickiéj. Włoskie zjednoczenie musi się rozbić o opór katolicyzmu. Ogłosiliśmy nie dawno wyciąg z obszernéj pracy Civilta cattolica o ogromnéj i coraz wzrastającéj liczbie wstrzymujących się od wyborów we Włoszech i objaśniliśmy przyczynę tego faktu.

Trzeba nam do tych uwag dodać jeszcze, że obrani pod takiemi warunkami przez coraz mniejszą liczbę obiorców deputowani, nie stawiają się nawet na swe stanowiska. Skoro rząd głosów deputowanych potrzebuje, musi zawczasu zwoływać ich telegrafem.

Osobne pociągi zwożą ich do parlamentu, a po oddaniu głosów, wszystko się natychmiast rozpierzcha. Czyż to świadczy o wielkim zapale dla zjednoczenia Włoskiego? Więcéj jeszcze: Ks. Bismarck może ile zechce posyłać agentów celem badania stosunków półwyspu Apenińskiego, może nawet samych Italianissimi zapytać, a każdy go o tém zapewni, że nikt tam szczerzéj i czuléj nie jest kochany, jak więzień Watykański.

Gdziekolwiek rząd jaki opiera się na zasadach niezgodnych z wiarą katolicką, tam katolik wierny swemu Kościołowi nie może w równéj mierze być wiernym poddanym państwa. Pozostaje tu tylko wybór między Bogiem, a między cesarzem.

Gdyby dostojnicy Kościoła św. stali się ofiarami swéj apostolskiéj gorliwości, natenczas książę kanclerz daremnie będzie wywoływał ducha panslawizmu, albo odrodzonéj Francyi, inkwizycyi lub wreszcie upiora z zamku Canossy...

Sprawa Kardynała Hohenlohe

tyle głośna przed kilku tygodniami, przycichła teraz zupełnie: uwaga pism niemieckich zwrócona dziś w inną stronę.

Skoro pierwsze nadeszły wieści o zamiarze, daléj o samymże fakcie zamianowania kardynała Hohenhole posłem cesarstwa niemieckiego przy stolicy Apostolskiéj, publicystyka o niczym innym nie rozpisywała się tyle, nie tworzyła tak licznych kombinacyi i wniosków najrozmaitszych, ile właśnie o téj nominacyi, wyszłéj z inicyatywy księcia Bismarcka. Jedni spodziewali się dobrych następstw dla kościoła, inni lękali się nowych jakich niebezpieczeństw, ze strony téj, która obecnie iść na przebój z Kościołem zamierza.

My za zwyczaj nie kwapimy się z zapisywaniem doniesień dziennikarskich, które w pierwszéj chwili pomącone i przekształcone, niedają żadnéj podstawy co do swéj istotnéj wartości; tym mniéj zapuszczamy się w ocenianie spraw, które będąc jeszcze w biegu a osłonione akcyą urzędową, nie rysują się wyraźnie w swych tendencyach i w swéj doniosłości. Czekamy faktu spełnionego. O fakcie dokonanym można rozprawiać z pożytkiem; wszystko, co się wprzódy pisze i drukuje, jest próżnym gadaniem w kółko i bezpłodną fantazyą.

Jakże się dzisiaj przedstawia sprawa nominacyi kardynała Hohenhole? Dziś możemy powiedzieć bez uprzedzeń jakichbądź, że pomysł ten nie był natchniony życzliwością dla Kościoła, jeno prostym fortelem, jednym z środków, jakich książe kanclerz w kampanii swéj przeciw Kościołowi obecnie używa. Rozmaite mogą być cele, jakie sobie w téj sprawie wytknięto, w każdym razie była to machina wystawiona przeciw Stolicy Apostolskiéj. Gdy w otwartym boju Hellenowie nie zdołali zburzyć świętego grodu Priama, użyli fortelu: zbudowali olbrzymiego konia i podstępnie wprowadzili go do wnętrza miasta. Koń ten grecki, który miał być palladium, obroną miasta, ukrywał w swym łonie wojowników: wydobywszy się w nocy z kryjówki, Troję w perzynę obrócili.

Podobne fortele powtarzają się nieraz wśród wojen. Ojciec św. nie mógł wpuścić do swéj stolicy machiny, którą zbudowało obrachowanie nieprzyjacielskie.

Odpowiedź na wezwanie Kuryera do zgody.

Kuryer poznański w num. 139 zamieszcza gorące wezwanie do zgody. Odczytaliśmy je z wielką uwagą, i uznajemy, że punkt wyjścia Kuryera jest zupełnie dobry. Na wszystko, co Kuryer mówi o fałszywym układaniu u nas porządku w wyrazach: Bóg i Ojczyzna, i o zagmatwaniu, jakie stąd powstaje w pojęciu obowiązków, piszemy się najzupełniéj. Zgadzamy się także na następujące orzeczenia, naprzód, „że Kościołowi katolickiemu na innéj drodze jak droga kościelna, służyć nie podobna“, i że „na téj drodze kościelnéj mamy naczelnika wspólnego dla wszystkich Katolików, Namiestnika Chrystusowego w Rzymie, mamy Zwierzchnika duchowego miejscowego, Arcypasterza naszego, mamy całość nauki, wiary i obyczajów“. Daléj, że „konieczną jest rzeczą, abyśmy się wszyscy skupili w koło naszéj Zwierzchności duchownéj i otoczyli ją poszanowaniem i ufnością,“ daléj, „że gromy, które u nas prędzéj czy późniéj spadną, przedrą się przez wszystkie dziennikarskie i parlamentarne oświadczenia, i pozostawiając je z daleka za sobą, uderzą w hierarchią i w organizacyą katolicką, i że, jeśli wtedy pojednanie nie będzie rzeczą dokonaną, jeżeli nie dający się naprzód obliczyć zamach, znajdzie nas zwaśnionych i niedowierzających sobie wzajem jak pierwéj, szkody ogromne, niepowetowane może, dotkną społeczeństwo nasze.“

Co do jednego ustępu musimy dla szczerości zrobić zastrzeżenie i kilka uwag. Kuryer w optymistycznym usposobieniu woła:

„Gorąco pragniemy, aby wszystkie dzieci jednego Kościoła i jednéj Ojczyzny połączyły się w zbity zastęp i tak wystąpiły do téj spokojnéj odpornéj walki w obronie wiary świętéj i starego obyczaju. Nikogo nie wykluczamy, nie odpychamy nikogo. Nie podejrzywamy żadnéj części duchowieństwa o brak patryotyzmu lub o dążenie do ogarnienia władzy. Nie posądzamy nikogo między świeckimi, iżby nieszczerze za Kościołem przemawiał: wedle nas wszyscy mają uczciwe chęci, i jeżeli się różnią w opiniach, to byle tylko złe nawyknienia i uprzedzenia złożyć chcieli dla dobra sprawy, bądą mogli sobie podać ręce na téj szerszéj podstawie, na któréj mogą się pomieścić obok siebie uczciwe różnice, ale gdzie porozumienie jest łatwiejsze i gdzie się z konieczności uciszają wszelkie uczucia gwałtowniejsze — na podstawie miłości Kościoła i Ojczyzny“.

Zgadzamy się na to, że byleby chcieli wszyscy złożyć złe nawyknienia i uprzedzenia, a przyjęli stanowisko, któreśmy wyżéj oznaczyli, zgoda i porozumienie byłyby łatwe. Czy przecie zechcą? wątpimy bardzo. Oto prawie w téj saméj chwili, kiedy Kuryer tak pięknie do zgody zapraszał, nasuwał Dziennik pozn., że wśród naszego społeczeństwa znajdują się domowi nieprzyjaciele, i nie przynosząc żadnych faktów i dowodów, otwierał drogę najszaleńszym przypuszczeniom. Dziennik więc, który piorunuje na rozdarcie narodowéj solidarności, tam, gdzie tego rozdarcia nie było, sam najnieskrópulatniéj rozdziera społeczeństwo nasze, wszczepiając takie podejrzenia.

Pisał także Dziennik o tym samym artykule:

„Niechaj katolicy nie obawiają się Polaków, ale za to niechaj Polacy obawiają się owych niepowołanych patronów katolicyzmu, którzy bruždżą i wichrzą na rzecz własnéj ambicyi, a dla których polskość jest zawsze przedmiotem targu dla więcéj dającego“.

Tu znowu Dziennik rzuca oskarżenie, którego żadnym faktem poprzeć nie zdoła. Mówi o patronach niepowołanych, a my zrobimy uwagę, że powołanymi przewodnikami w Kościele katolickim są tylko Biskupi, i że oni tylko mają prawo, sądzić, czy podjeł w obronie Kościoła praca dobra albo zła. Kto tedy tak pisze jak Dziennik, ten myśli o przewodzeniu ale o porozumieniu nie myśli.

Jeszcze jedna uwaga co do Dziennika, którą polecamy zastanowieniu Kuryerowych publicystów.

Dziennik chlubi się głośno, że wielki zamach posła Krzyżanowskiego na solidarność udaremnił. Po zwycięztwach odniesionych w wojnach domowych tryumfów się zwykle nie odprawia. A cóż jeśli nie tryumfalną uroczystością była owa owacya wyprawiona redaktorowi Dziennika na trybunie Sejmu Rzeszy, z którą się tak szumnie we własnych łamach pochwalił? Jakąż więc można mieć nadzieję, że ci, co nie opuszczają i najdrobniejszéj nawet okoliczności, aby zatrzymać dyktaturę, którą sobie raz przywłaszczyli, i zawsze są zdolni mówić jak niegdyś Ludwik XIV: L'ét at c'est moi: Polska i patryotyzm, to my; Kościół — to także my, bo polski — zechcą w czymkolwiek ustąpić?

Tego wszystkiego nie mówimy zgoła, aby się upierać i dąsać lub na wezwanie dać odmówną odpowiedź, owszem z naszéj strony gotowi jesteśmy do wszelkich ustępstw, byle godziwych. Co więcéj, żeby pokazać dobrą wolą i dowieść, że uznajemy potrzebę uczynienia ofiary „z osobistych nawyknień i uprzedzeń“, „ze skłonności do przeciwieństwa“, „a nawet z chętki dokuczenia przeciwnikom“, przyrzekamy, że nie będziemy odgrzewać starych waśni, bez koniecznéj potrzeby do przeszłości wracać, i że na struny nasze nałożymy to, co Francuzi nazywają sourdine (przytłumek).

KORESPONDENCYE.

Poznań, 31 maja.

Nie masz dziennika, nie masz domu, rodziny w całym kraju, gdzieby śmierć księcia Lubomirskiego nie była wywołała należytego słowa żalu i uznania zasługi i zacności charakteru jego. Już to w Polsce zawsze trudniéj żyć jak umrzeć. Gdybyśmy setną cząstkę téj sprawiedliwości, którą słusznie oddajemy zmarłym, zdolni byli wymierzyć żywym, zamiast zwykłéj zawiści, inną byłaby postać kraju, inne siły i zasoby moralne, inne zdobycze krajowe. Ale niech przynajmniej pośmiertna nagroda będzie otuchą i osłodą dla pracowników na ciernistéj niwie ojczystéj.

U nas nie ustaje polemika — z powodu ostatniego wystąpienia posłów naszych w parlamencie niemieckim. Śledząc jéj, musieliście się przekonać, z jaką wyższością, któréj cechą spokój i umiarkowanie, walczył Kuryer Poznański przeciw Dziennikowi Poznańskiemu. Ogólne też w téj walce zdobył uznanie, a ostatnie wystąpienie Dziennika Poznańskiego w artykule pod napisem: „Nasza Polemika“ najlepszym dowodem jego przegranéj moralnéj, bo to już nie walka, ale konwulsyjne szamotanie się. Takie wrażenie zrobił ten artykuł w całej wykształconéj publiczności. Wystąpił též z publicznym listem poseł Krzyżanowski, listem pełnym miary, szlachetności i godności. Na nieszczęście stanowczo zapowiada złożenie mandatu, z obszerniejszem wyłożeniem powodów w obec wyborców, na nieszczęście, powody te zdają się leżeć w kwestyi spornéj o prawo wyborców petycyonowania do Izb, jeśli te petycye nie są przez posłów wywołanemi; w kwestyi téj posłowie długo a bez rezultatu się naradzali, a zawsze jak już raz wspomniałem porównać ją tylko można z pytaniem: „czy nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa.“ Dla tego nie pojmujemy, by w obec prostego rozsądku mogła ona być choćby na chwilę sporną.

Kwas i rozterka powstałe z powodu ostatniego wystąpienia posłów naszych, ustać winny, byle jasno sobie przedstawić przebieg sprawy; a był on następującym: Dziennik Poznański nurtował swemi artykułami przeciw jawnemu wystąpieniu koła poselskiego w sprawie Jezuitów i zakonów

w ogóle, podsuwając jako formułkę uczepienie się obrony rodaków na mocy traktatów. Część posłów przybywszy do Berlina, pod wpływem takiego pojmowania na pozór słusznego, w chwili rozpoczęcia dyskusyi europejskiego znaczenia, a dotyczącej najwyższych sfer moralnych i religijnych, uczepiła się sofizmatów Dziennika, by tak zwanym, raz wnioskiem, drugi raz protestem, aktem polityczno-patryotycznym, uwolnić się od zajęcia wyraźnego stanowiska, w obec wielkiej kwestyi, i tu nastąpiły różnice zdań, rozdział w własném łonie, groźny dalszém rozbiciem. Dzień jednak jeden dyskusyi parlamentu wystarczał najzupełniej, by zwrócić nasze koło poselskie na wysokość zasadniczą kwestyi dyskutowanej, i rozbudzić zmysł tradycyjnopolski, to jest katolicki, przygłuszający zaściankowy poznański; i wtedy podano motywa do stenografów, odpowiednie najzupełniej ważności chwili i rzeczy. Ostatecznie więc koło poselskie wyszło z kwestyi téj zwycięzko; spełniło swą powinność; dziś zaś powinnyby ustać drobne spory, i ustałyby niezawodnie, gdyby nie interes pewnych sfer publicystyki naszéj, stojącéj, istniejącéj waśnią, a wszystko niby w imieniu i w celu solidarności narodowéj, rzeczywiście zaś na korzyść mameluctwa bezwyznaniowego, kosmopolitycznego pseudo-liberalizmu. (*Czas.*)

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W przeszły Wtorek 18 b. m. Najprzewielebniejszy Arcypasterz przybył po południu do klasztoru zakonnic Serca Jezusowego, aby znajdować się na zamknięciu roku szkólnego i rozdać nagrody pensyonarkom. Znajdowało się tam również grono duchownych, a między nimi ks. prałat Brzeziński i ks. kanonik Maryański.

— Przez omyłkę wspomnieliśmy w przeszłym numerze, że ks. biskup Suffragan będzie w uroczystość św. Piotra i Pawła bierzmował w Zbąszyniu. Miszya, na zakończenie którćj ks. Biskup zjedzie, dziś się rozpoczyna w Międzyrzeczu. W archidyecezyi gnieźnieńskiéj otwiera się dzisiaj missya w Pieraniu.

— Jak się dowiedujemy, zamiar podzielenia niektórych większych dekanatów na dwa, o którym wspominał Najprzew. Arcypasterz na ostatniéj kongregacyi Dziekanów, ma się urzeczywistnić. Podobno zacznie się od dekanatu Krobskiego. Jak słychać, ks. Tafelski pozostanie dziekanem wschodniéj jego części.

— Na missyi w Inowrocławiu, któréj wypadek można śmiało nazwać znakomitym, pracowali OO. Bröer, Schaff i Mrowiński. Pod koniec missyi bierzmował JW. ks. Biskup Suffragan Cybichowski. Missya Inowrocławska skończyła sie śród wielkiego rozrzewnienia. Kiedy do pożegnania OO. Jezuitów przyszło, i lud płakał, i księża płakali.

— Z członków Towarzystwa Jezusowego, którym jako niekrajowcom kazano opuścić zakład śremski, wydaliło się dotąd dopiero dwóch, OO. Kolinek i Popławski; reszcie — a jest ich około 30 dozwoliła król. rejencya dłuższego jeszcze pobytu w Zakładzie pod warunkiem jednak, aby nie brali udziału w misyach.

— Gazeta Toruńska donosi:

„W Pieraniu pod Dąbrówką odbyć się ma w dniach od 22 do 30 b. m. misya, którą, jak zwykle kierować będą Jezuici. Właściciel Pierania, p. Freitag, który przed trzema dopiero laty nabył majętność tę z rąk polskich, dowiedziawszy się o misyi, zatelegrafował podobno do Berlina z prozbą, aby władze zakazały misyą tę, przy czém p. Freitag miał użyć wyrażenia, że misye takie burzą lud i odwodzą od pracy. W razie niezakazania misyi zażądał p. Freitag podobno pomycy wojskowéj na wszelkie możliwe wypadki. Prozba p. Freitaga nie znalazła uwzględnienia, a krok jego nawet wśród Niemców powiatu Inowrocławskiego wielkie wywołał oburzenie. Zamieszkali tu oddawna Niemcy zwyczajni są bowiem misyi podobnych, i wiadomo im, że misye zamiast zaburzeń, których obawia się p. Freitag, błogie tylko wydawały owoce.“

— Podczas gdy dawniéj sami protestanci a nawet władze uznawały błogie skutki misyi, do których używano Ojców Jezuitów, obecnie inne zapanowało w tychże kołach zapatrywanie. Korespondent Germanii z archidyecezyi Poznańskiéj donosi co następuje:

W Łabiszynie odbywała się misya w dniach od 18 do 26 maja; trzech Jezuitów z Śremu przybyło do odprawienia jéj. Natychmiast zjawia się zastępca ladrata powiatu Szubińskiego i żąda od nich legitymacyi. Jeden z Ojców, rodowity Berlińczyk, nie wylegitimował się dostatecznie, w skutek czego aż do 21 maja powstrzymać się był zniewolony od wszelkich funkcyi, dopóki w drodze telegraficznéj nie nadeszła legitymacya jego. Gdzie kościoły są zbyt małe, by pomieścić tłumy ludu, misyonarze miewają kazania pod gołem niebem. Ustawy landrechtu co do wysokości ogrodzenia cmentarza zastósowano jak najsurowiéj, a ponieważ ogrodzenie w Łabiszynie uznano za nie dość wysokie, misyonarze byliby zniewoleni ograniczyć się na miewaniu kazań w kościele, gdyby w pośpiechu nie zbudowano dostatecznie wysokiego płotu z desek. Plebani z Barcina i Lisewa pragnęli wyjść z parafianami swymi do Łabiszyna na misyą, co im jednakowoż wzbroniono.

W Inowrocławiu misya naznaczona na dni od 8 do 16 b. m., lecz i tu władzom nie podoba się ona. Pleban miejscowy otrzymał od landrata pismo następujące:

Inowrocław, 29 maja 1872.

Ponieważ w powiecie odbywać się mają misye jezuickie, pozwalam sobie zawiadomić Wgo Ks. Dobr. szczegółowo jeszcze o tém, że wedle istniejących przepisów prawnych zebrania pod gołém niebem, procesye itp., jakie przy podobnych sposobnościach mają miejsce, nie są już dozwolone, a w daném razie w drodze eksekutywy policyjnéj trzebaby im przeszkodzić.

Nawet na cmentarzach naokoło kościołów podobne zebrania wtenczas tylko są dozwolone, gdy cmentarze otoczone są całkowitém ogrodzeniem przynajmniéj 8 stóp wysokiém, jakiego w powiecie naszym nigdzie pewno nie ma.

Wmu. Ks. Dobrodziejowi mogę tylko zalecić, abyś użył wpływu swego ku uchyleniu konieczności wkroczenia władz państwowych celem wykonania odnoszących się do podobnych okoliczności ustaw, które to okoliczności sprowadzoneby być mogły zebraniem się większych tłumów ludu, tak że nie pomieściłyby się w kościołach.

Landrat
Willamowitz.

Korespondent Germanii dziwi się, że konieczność takich pism urzędowych teraz dopiero, gdy ściganie Jezuitów weszło

w modę, uznaną została, podczas gdy misye odbywają się regularnie od lat sześciu, a nigdzie jeszcze nie przyczyniły się do zaburzenia pokoju publicznego.

— Pismo, którém minister wojny „zasuspendował“ biskupa Namszanowskiego w jego urzędzie, brzmi — podług Germanii, — jak następuje:

Berlin, 12 maja 1872.

Katolicki proboszcz polowy, biskup Namszanowski, zakazał przed kilku miesiącami katolickiemu kapelanowi 15 dywizyi odprawiania nabożeństwa w kościele garnizonowym w Kolonii dla tego, że władze wojskowe dozwoliły starokatolikom wspólnego używania tegoż kościoła. Gdy w sposób stanowczy zwrócono mu na to uwagę, jak bardzo tém przekroczył swe obowiązki, i że, — gdyby miał starać się o przeszkodzenie rzeczonemu kapelanowi w wykonywaniu prawnie danych mu rozkazów przez przełożonych jego wojskowych, — rząd widziałby się zmuszonym zasuspendować go w jego urzędzie, event. znieść ten urząd, udał się etc. Namszanowski z wiedzą rządu (mit diesseitigem Vorwissen) do Stolicy apostolskiéj. Dnia 21 b. m. ponowił etc. Namszanowski, opierając się na rozkazach, ktore z Rzymu odebrał, rzeczony zakaz w sposób nadwerężający względy na rząd państwa.

Zmusił on przez to rząd do zasuspendowania go w urzędzie dnia 28 maja r. b., spowodowawszy go zarazem do tego i dalszém swém postępowaniem i dawszy mi i tak już to do zrozumienia niestósownemi, odpowiedziami na moje pytanie, czy nie jest koniecznością zasuspendować go w urzędowaniu. Zawiadamiając o tém główną król. komendanturę proszę ją uniżenie, ażeby event. następujące przepisy łaskawie wykonać i katolickim księżom wojskowym, jako też i tym katolickim księżom, którym piecza duchowna nad osobami do wojska należącemi powierzoną została, następujące punkta, od 1 aż do 3 włącznie, zakomunikować kazała.

Po 1. Katoliccy księża wojskowi i księża cywilni, którym piecza duchowna nad należącemi do wojska osobami poruczoną została, nie mają nadal przyjmować i wykonywać rozporządzeń, któreby mogły jeszcze być dane przez etc. Namszanowskiego lub jego jeneralnego wikaryusza Parmeta; któremu tenże siebie zastępować polecił. Dopóki nakazów niniejszych słuchać i innym swym obowiązkom zadosyć czynić będą, pozostanie ich stósunek do władzy wojskowéj niezmienionym. 2. Przeciwnie zaś, jeżeli katoliccy księża wojskowi przez to, co czynią lub czego czynić nie chcą, dają do zrozumienia, iż nie myślą być posłusznymi swym wojskowym przełożonym, do czego jako urzędnicy wojskowi są zobowiązani, wtedy mają im najbliżsi ich przełożeni dowódzcy woskowi, na mocy paragrafu 54 prawa z dnia 21 lipca 1852 r., zakazać wykonywania obowiązków ich urzędowych, jako duchownych wojskowych. Księgi kościelne, pieczęcie urzędowe i wszystko to, co im do urzędowego użytku, jak sprzęty kościelne, księgi urzędowe itd., wręczonem zostało, ma im być odebrane i zachowane. Zarazem należy drogą instancyi podać tutaj o tém zawiadomienie, poczem potrzebne dane będą rozporządzenia. 3. Jeżeliby ksiądz katolicki cywilny, któremu piecza duchowna nad wojskowymi poruczoną została, miał dać poznać, iż nadal nie chce wykonywać swych obowiązków względem władzy wojskowéj, natenczas w ten sam sposób, jak pod liczbą 2. postąpić należy. 4. Gdyby miał katolicki ksiądz wojskowy lub taki ksiądz katolicki cywilny, któremu piecza duchowna nad osobami wojskowemi powierzoną została, przejść do starokatolików, to tymczasowo w jego stosunku do władzy wojskowéj żadna nie nastąpi zmiana. Ale i w tym także przypadku należy przesłać tu o tém zawiadomienie i przy tém wyszczególnić, czy i ilu zwolenników posiada on pomiędzy wojskowymi. 5. Żołnierze wyznania katolickiego, nie powinni tam, — gdzie podług ustępu 2 i 3 niniejszego rozporządzenia dotychczasowy stosunek katolickiego księdza do władzy wojskowéj może zostać zniesionym, lub też gdy ksiądz przeszedł do starokatolików, — rozkazem służbowym do kościoła być posełani, należy im raczéj w takim razie pozostawić zadosyćuczenienie ich potrzebom religijnym podług własnego ocenienia. Czas do tego powinien im być dany w niedziele i święta, (cfr. instrukcya służby garnizonowéj rozdział II, § 1), o ile to tylko być może. Tam, gdzie księża katoliccy pozostają w swych funkcyach, dotychczasowe postępowanie pod względem uczęszczania do kościoła nie będzie zmienioném. Starokatolicy nie mają być zmuszani do uczęszczania do księży rzymsko-katolickich. Jeżeli chore osoby wojskowe katolickie w lazaretach itd. takich garnisonów, w którychby — stósownie do niniejszych przepisów — nie miało już być katolickiego księdza rządowego, miały żądać pociechy duchownéj lub być bliskiemi śmierci, nie mógłszy wyrazić takiego życzenia, wtedy należy donieść o tém miejscowemu księdzu katolickiemu i pozostawić jego woli, czy i jak zechce zadosyć uczynić takiemu doniesieniu. Jeżeli więcéj znajduje się w miejscu księży katolickich, wtedy trzeba donieść o tém temu z pomiędzy nich, którego sobie chory życzy lub którego dawniéj miewał.

Minister wojny.
podp. Roon.

— Hildesheimer Ztg. odbiera wyciąg z rozporządzenia ministeryalnego z 29 maja r. b., które wydanem zostało do wszystkich duchownych katolickich w armii pruskiéj. Pismo to brzmi:

„1) Katolickim duchownym wojskowym i wszystkim cywilnym duchownym mającym pieczą nad katolickiemi osobami wojskowemi, nie wolno odtąd ani odbierać ani wykonywać rozporządzeń, któreby wyszły może jeszcze od ks. Namszanowskiego lub zastępcy jego generalnego wikaryusza kaznodziei dywizyjnego ks. Parmeta. Dopóki stósować się będą do tego rozporządzenia i innym swym obowiązkom zadosyć uczynią, stanowisko ich w obec władzy wojskowéj nie zmieni się. 2) Jeżeli natomiast katoliccy duchowni wojskowi czynami lub zaniechaniem rozkazów okażą, że nie myślą słuchać wojskowych swych przełożonych, którym jako urzędnicy wojskowi winni posłuszeństwo, natenczas na mocy § 54 ustawy z 21 czerwca 1852 r. zakaże się im tymczasowo sprawowania obowiązków jako duchownych. Odebrane im będą księgi kościelne, pieczęcie urzędowe i to wszystko, co im do służby kościelnéj było powierzonem. Równocześnie donieść o tém należy w drodze zwykłych instancyi do wyższéj władzy, a dalsze rozporządzą się kroki. 3) Gdyby katolicki duchowny cywilny, któremu powierzono pieczą duchowną nad wojskowymi, dał do poznania, że nie chce już słuchać władzy wojskowéj, w takim razie zastósowaném będzie względem niego postępowanie wskazane powyżéj §. 2.

— Germania pisze: „Biskup armii miał być dzisiaj przez pierwszego audytora, p. Schlitte, po pierwszy raz słuchanym. Jak nam donoszą, nie stawił się Biskup na ten termin, gdyż nie uznaje on kompetencyi władzy wojskowéj w sprawach kościelnych i dla tego przesłał tylko p. audytorowi protest na piśmie, ponieważ sprawa kolońska, jakeśmy to po kilkakrotnie wykazywali, jest sprawą wewnętrzną Kościoła, „„„a w sprawach Kościoła masz Pan“‘‘, są to ipsissima verba Najj. Pana, Króla Wilhelma, wyrzeczone do biskupa armii na jego pierwszém posłuchaniu — „„„plein pouvoir“‘‘ —

— Germania donosi, że wskutek zasuspendowania zostały ks. biskupowi Namszanowskiemu odebrane wszelkie, kosztem państwa sprawione oznaki biskupie i przybory ko-

ścielne. Pozostawiono mu tylko krzyż i pierścień, będące jego własnością. Zabrane przedmioty obejmują 56 nrów, z których kilkanaście wymienimy: mszał, ewangelium, 4 vela humeralia, bogato złotem dzierzgane; trzy mitry, z tych jedna z złotogłowiu, druga z materyi srzebrzystéj, trzecia jedwabna; pastorał z złotą gałką; srebrne lavacrum z dzbanem i miednicą; srebrny talerz; srebrne chrysmatoryum z podstawką; berło, nożyce z srebrnym trzonkiem i pozłacaném ostrzem; posrebrzany trybularz; emaliowany srebrny kielich pozłacany, kamieniami wysadzany; para srebrnych ampułek; para białych dzierzganych rękawiczek biskupich; kilka par sandałów; ornaty, kapy, alby, stole, tuzin ręczników, tuzin cingulów, skrzyneczkę, kobierzec itd. itd.

— Deputacya starokatolików z Królewca miała posłuchanie u ministra wyznań, doktora Falka, w Berlinie, i przedstawiła mu prośbę, ażeby dozwoloném im było używać Kościoła katolickiego do nabożeństw i cmentarza katolickiego do chowania zmarłych członków ich sekty. Pan Falk, jak donosi Geselliger, przyjął deputacyą bardzo przyjaźnie, wysłuchał jéj sprawozdania i przyrzekł, że się pilnie ich prośbą zajmie, dodając wszakże, że dłuższy zapewne czas upłynie, zanim będzie mógł w téj mierze dać rezolucyą.

— Czytamy w Gazecie Toruńskiéj:

„Pisemko katolickie Danziger Kirchenblatt, tyle podobno ma procesów prasowych, że teraźniejszy redaktor jego wreszcie uprzykrzył sobie pracę i myśli złożyć redakcyą. Artykuły w piśmie tym zawarte po większéj części z innych wycięte są dzienników, w których uchodziły bezkarnie, ale u nas, gdzie to w wyobraźni pewnych ludzi istnieje sojusz „polsko-ultramontański“ potrzeba przecież większą rządzić się czujnością.“

— W num. 64 Gazeta Wielk. podaje korespondencyą z Berlina, w któréj opisane jest ostatnie posiedzenie Sejmu Rzeszy w sprawie Jezuitów. Korespondent umyślnie wyprawiony został do Berlina, by sie przysłuchał mowie Dr. Niegolewskiego. Współpracownik Gazety opisuje nader poetycznie, z wielką fantazyą onę sesyą, i tak kończy:

„Cisza była, jakby mak siał, a Polak broniący prawdy w sprawie chrześciaństwa i pokrzywdzonych praw ludzkości, zdawał mi się tym kresowym rycerzem cywilizacyi z barbarzyństwem w zapasach. Promieniła się twarz Niegolewskiego, mnie serce rosło. Niemcy oddech w piersiach powstrzymali, a miazgę starty Wagener stał jak w ogniu i upadał, a upaść nie mógł (!) pod tymi zabijającymi ciosami prawdy i polskiego na fałsz oburzenia. Wypaliło mu się na czole znamię, które już w téj chwili zaraz odsuwało stronników politycznych od niego: — czy kiedy się zetrze, lub owi na nie zaślepną, czas dopiero pokaże — ale polskie to usta, polski mniejszości głos taki dziś odniósł tryumf.“

Łatwo dostrzedz, ile w tych zdaniach przesady. Jest to puchlina literacka. Korespondent oczywiście na posiedzeniu nie był, a łatwo mu było w ogólnikowych zachwytach ułożyć list z Berlina.

— Czytelnicy nasi wiedzą co sądzić np. o Dzienniku poznańskim. Pismo to chlubi się, że jest organem intelligencyi. Niechże sobie nim pozostanie: jego inteligencya o tyle chyba na to miano zasługuje, że się natrząsa z tych, co wierzą w naukę kościelną i ponad wszelkie najdroższe na ziemi rzeczy i godła cześć Bogu należną wyżéj stawiają.

Gazeta Wielkopolska trzyma się silnie szerokich połów organu finansistów i intelligencyi, w przekonaniu, że „pod jego piory na długo uleży bezpiecznie.“ Nie widzi ona, że służy za narzędzie, że skoro stanie się niepotrzebną machiną, będzie precz wyrzuconą i zdeptaną przez tych, co obok siebie współzawodnictwa nie cierpią.

Kiedy jedne dzienniki błogosławią komunę, drugie stoły do wszechsłowiańskiéj uczty gotują, potrzeba stanowczy sobie o nich sąd wyrobić.

— P. Franciszek Dobrowolski w następnych słowach donosi z Berlina do Dziennika o pobycie swoim i o niesłychanym zaszczycie, jaki go spotkał ze strony Koła poselskiego:

„Dziś na trybunie mieliśmy przyjemność (!) oglądać głównego redaktora Dziennika, pana Franciszka Dobrowolskiego, którego w skutkach swych tak donośna dyskusya na posiedzenia parlamentarne sprowadziła. Zauważano, że posłowie nasi wyrażali mu wdzięczność (!) i uznanie za prowadzenie pisma w duchu czysto (!) narodowym i w duchu znacznéj większości społeczeństwa naszego.“

Śmieszna komedya!

Pan Franciszek Dobrowolski lubi się wszędzie wciskać, proszony czy nieproszony.

— Polecaliśmy kilkakrotnie wyborne pismo dla ludu: Pielgrzyma, wychodzącego w Pelplinie, pod redakcyą ks. prob. Kellera z Pogutek. X. Keller zaszczycony został po dwakroć listem od Ojca św., przypominamy więc znowu to pisemko Szanownemu Duchowieństwu, by je gorąco rozpowszechniać między ludem. Przyjaciel Ludu p. Danielewskiego zajmuje się głównie polityką — ludowi naszemu zaś potrzeba przedewszystkim znajomości rzeczy religijnych i kościelnych, a te znajdzie on w Pielgrzymie.

W num. 30 Pielgrzyma znajdujemy dokończenie bardzo ciekawego artykułu pod napisem: „Pół kopy wykrętów pijackich“ Rzecz ta powinna ukazać się w osobnym odbiciu, by się rozeszła pomiędzy ludem.

Do tego numeru załączony jest jeszcze: Dodatek do Pielgrzyma — Podarek od Pielgrzyma dla dobrych dzieci.

Pisemko dla Dzieci, wydawane przez doświadczonego kapłana, daje wszelką rękojmią i bezpieczeństwo, i z tego więc powodu zasługuje wyborny Pielgrzym na silne poparcie.

— Zaraz z początkiem przyszłego kwartału drukować będziemy w Tygodniku ważną pracę pod tyt.: „Dogmat o nieomylności papieskiéj w Kościele polskim.“ Materyały już są zebrane w znakomitéj liczbie i rzecz cała uporządkowana. Każdy widzi od razu, że publikacya taka jest niemałego dla nas znaczenia. — Przy téj sposobności donosimy, że od przyszłego kwartału podawać będziemy więcéj rzeczy ściśle do teologii, a mianowicie pastoralnéj i moralnéj należących.

Sprostowanie.

— Sprostowanie omyłki drukarskiéj. W N-o 25 na str 311 w artykuliku Gazeta Wielkopolska na końcu, zamiast: Musiałaby się wprzód dobrze *katolicyzmu* nauczyć czytaj: *katechizmu* nauczyć.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.